Rok 1869. Kraków, Piątek 14 Maja Nr. 60.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

„Ein Schieber!"

Centralizm i germanizm w Austrji, oddawna nam wrogi, w systematycznéj walce przeciwko nam, miał zawsze najsilniejszego sprzymierzeńca swego w biurokratyzmie.

Biurokratyzm zaś był i jest okropną potęgą. Walka z nim była zawsze i jest tém trudniejszą, że jest to nieprzyjaciel bez krwi i ciała. Jest to mara, cień. Ugódź weń sztyletem, przeszyj go kulą: sztylet przejdzie, kula przeleci, mara ta jak żyła tak żyje i nanowo ci dokucza.

W absolutnéj jeszcze Austrji biurokratyzm dokuczał wszystkim, męczył wszystkich. To téż od r. 1848 liberały niemieccy, ci sami co dzisiaj Giskrowie, Herbstowie i ich przyjaciele, krzyczeli w niebogłosy na biurokratyzm austrjacki. Od dziesięciu lat już, należało to do *bon ton*, aby każdy nowy minister przy objęciu teki, albo przy jakiejś ważniejszéj chwili urzędowania swego, wydawał okólnik do wszystkich podrzędnych sobie władz i urzędów, w którym przedewszystkiem najsolenniéj wyrzeka się — biurokratyzmu i napomina swych podwładnych, aby zerwali z biurokratyzmem.

Ale łatwo jest napisać okólnik, trudniéj wykonać go, najtrudniéj zaś w walce przeciwko nam wyrzec się dawnego wiernego sprzymierzeńca, który tak dobre w absolutnéj Austrji oddawał usługi. To téż nie wyrzekli się go bynajmniéj owi ministrowie następujący jeden po drugim.

Jak w absolutnéj Austrji gnębiono nas za pomocą biurokratyzmu, tak samo i konstytucyjne i liberalne ministerstwo używa przeciwko nam pomocy dawnego sprzymierzeńca absolutyzmu w Austrji. Jest to bowiem nielada sprzymierzeniec. Nie tak łatwo go poznać, ale kto go raz pozna, przekona się, że jest on rzeczywistą potęgą.

Bronią jego jest pedantyzm i formalizm; a jednym z ulubionych środeczków, któremi walczy, krzyżową sztuką którą się broni, jest: *ein Schieber!*

Co to jest *Schieber?* Jest to odepchnięcie jakiejś sprawy, któréj się traktować nie chce, pod jakimkolwiek bądź pretekstem formalnym.

Jeżeli, dajmy na to, treść podania jakiegoś nie podoba się urzędnikowi, wtedy wytrzymawszy podanie to pół roku w aktach niezałatwione, po upływie pół roku daje mu *Schiebera* — to jest, odpisze np.: że numer domu podającego nie jest dość wyraźnie oznaczony. Jeżeli podanie wróci się do urzędnika, on powtarza tę samą taktykę, zatrzyma je znowu pół roku w aktach, a po upływie półrocza, daje powtórnego *Schiebera* i powiada, że brakuje jednego allegatu. Jest to zwykły środek biurokracji, dobrze u nas wszystkim znajomy.

Przypatrzmy się ostatniéj, pojutrze dobiegającéj kresu kadencji rajchsratowéj i sposobowi postępowania ministerstwa z delegacją naszą i rezolucją, a przekonamy się, że od samego początku walczono przeciwko nam w złéj wierze, zastarzałą bronią biurokratyzmu, formalizmem, dawnemi sztuczkami, a przedewszystkiém *Schieberami*

Że się na tém nie poznała, że pozwoliła z sobą w taki sposób walczyć, że pozwoliła się tak traktować,—oto jest wielki grzech delegacji naszéj.

Przyjechała ona do Wiednia z wielkim i pięknym mandatem sejmu: z rezolucją. Zamiast natychmiast śmiało i otwarcie wystąpić z nią, delegacja czekała, zwlekała, pytała się ministerstwa: gdzie jest rezolucja? Ministerstwo odpowiedziało: że jeszcze nie nadeszła. Był to pierwszy, wielki *Schieber!*

Nareszcie rezolucja nadeszła. Delegacja skromnie pyta się, czemu jéj rząd nie przedkłada izbie? Ministerstwo odpowiada: że regulamin na to nie ma paragrafu. Był to drugi wielki *Schieber!*

I tak *Schieber* za *Schieberem* zeszła cała komedja, aż onegdaj oświadczył p. Kaiserfeld, że już czas za krótki na rezolucję — Otóż ostatni największy *Schieber!*

Słowem, całą sytuację, którą nam dziś stworzyła delegacja, można krótko określić: rezolucja dostała *Schiebera*, delegacja dostała *Schiebera*.

Pytamy się, czy wobec tak upokarzającéj dla nassytuacji, tym delegatom, którzy ją sprowadzili, kraj nie powinien dać *Schiebera* na zawsze?

Podejrzenia.

Instytucje niezaspakajające duchowych i materjalnych potrzeb zwykły działać w społeczeństwie jako octowy ferment, i zamiast prawidłowego postępu rodzą gorączkowe zrywania się, skargi, niedowierzanie. Zmiana przeto takich nieodpowiednich instytucji staje się głównem zadaniem, wobec którego wszystkie inne bledną; inaczéj bowiem zamiast walczyć z zwykłemi warunkami istnienia, społeczność strawi swe siły w zabójczych kwasach.

Mamy tego najlepszy przykład obecnie, gdzie oskarżenia wzajemne i podejrzywania poczynają się mnożyć, i są zarazem najlepszym dowodem, jak fałszywą drogę obrali przywódcy kraju.

Podejrzenia dotknęły nasamprzód delegacji, i inaczéj być nie mogło, gdyż jéj postępowanie było do ostatniéj chwili tego rodzaju, że żadnym rozsądnym powodem wytłómaczyć go nie można.

Zmiana wrogich dla rozwoju kraju warunków była niezbędną, delegacja przeprowadzić jéj nie umiała, należało jéj zatem ustąpić miejsca zdolniejszym, lub téż wypowiedzieć otwartą wojnę tym, którzy uwzględnić nie chcą niezbędnych dla życia naszego warunków. Tego delegacja uczynić nie chciała, i popierała przeciwnie kierunek z interesem krajowym sprzeczny.

Jako jedyne usprawiedliwienie podobnego kierunku stawia delegacja, iż nie chce, aby kraj zajął stanowisko czeskie. Argument dobry dla dzieci — ale nie dla kogoś, co umie myśleć i porównywać. Widać więc, iż delegacyjnéj większosci z obecnym systematem nader dobrze, gdyż jego zmiany nie pragnie. Pocóż więc przyjmowała mandat przeprowadzania rezolucji? — jeżeli jest zwolenniczką centralizmu, pocóż udaje polskość? Do czego ta komedja?

Kraj się zawiódł na ludziach, których wybrał; niech sobie zostaną niemcami kiedy chcą i nikt po nich płakać nie będzie, ale nie mają prawa narzucać swych przekonań ogółowi, ani też być mu zawadą. Niechaj się usuwają z widowni, - inaczéj muszą się spotęgować podejrzenia, a że się wyrodziły, sama sobie delegacja zawdzięcza.

Dziś ma być p. Giskra przyczyną wszelkich delegacyjnych niepowodzeń, i pełno na niego skarg, a zarazem i podejrzeń, jakich to środków zamierza użyć, aby opozycję krajową ubezwładnić. Któż to budował na p. Giskrze całe nadzieje i z nim się przyjaźnił, jeżeli nie delegacyjna większość?..

Pan Giskra naturalnie używa środków, jakie uważa za najskuteczniejsze, aby przeciwników pokonać; przeciwników zaś zadaniem starać się, aby nie zdołano ich ubezwładnić, i wszelkie jeremjady pod tym względem są tylko własném *testimonium paupertatis*.

Gdyby delegacja umiała energicznie działać, gdyby była pojęła położenie, p. Giskra nie miałby był ani sposobności ani czasu do rozwinięcia planów, które mu przypisują. Wina więc cięży i tu na delegacji, — i nie dziw, iż znow otwiera się pole domysłów i podejrzeń.

Dziś położenie do tego stopnia wypaczone, iż błędów delegacyjnych największy genjusz nie zdołałby naprawić. Trzeba zatém uprzątnąć czémprędzéj rumowisko, i wynosić się z Wiednia, nie dlatego, iżby droga ta była najlepszą, albo żeby na dawniejszéj zrobić czegoś nie było można, lecz ponieważ dzięki delegacji, nie ma obecnie innéj drogi.

Większość jednak delegacyjna uczynić tego nie chce, gdyż obawia się centralistów. Gdy zaś kraj żadną miarą przypuścić nie może, żeby strach miał tak wielkie oczy, i kazał patrzeć tylko na siły przeciwnika, nie widząc własnych, które są pod ręką i któremi można się posłużyć, więc musi chyba myśleć, iż delegacja dlatego się obawia dla kraju czeskiego stanowiska, albowiem sprowadziłaby przez to nieuchronną klęskę centralistów.

Delegacyjna polityka przypomina całkiem taktykę jenerała, który nie chce zająć stanowiska dającego zwycięztwo, z powodu iż znalazłby tam sprzymierzeńca, do którego nie czuje sympatji. Czy zaś sformułował ktoś niedogodności jakieby wynikły, gdyby kraj wstrzymał się od współudziału w stanowieniu praw, które mu przynoszą szkodę? Nie — albowiem nie ma żadnych innych prócz téj, iż dzisiejsi galicyjscy rajchsratowicze nie zasiadaliby w wiedeńskiéj arenie.

Jakże w takim stanie rzeczy nie mają wyradzać się najrozmaitsze podejrzenia? Niechaj na to delegacja sama odpowie

Głos z kraju.

Odebraliśmy z Sandeckiego list następujący, który podajemy bez zmian i uwag, jako dowód, że i między właścicielami ziemskimi postępowanie delegacji ulega surowéj krytyce.

Delegacja nasza w Wiedniu postawiła w dziwném położeniu nietylko Galicję, ale moralnie i Polskę całą, oddając na łaskę centralistów i niemczyzny tę jedyną część ojczyzny naszéj, któraby mogła używać samorządu. Dzięki téj delegacji, co przez nieumiejętne i niekonsekwentne postępowanie (które nie czas dziś rozbierać) pogrzebała rezolucję sejmową, jedyną na dziś nadzieję i rękojmię wydobycia prowincji z nędzy i upadku, w jaki ją popchnął system biurokratyzmu — Galicja, zamiast odetchnąć spodziewaną swobodą, widzi się w tém samém położeniu, jak w pierwszych latach po rozbiorze Polski, tylko pod względem materjalnego a nawet m o r a l n e g o u b ó s t w a w stokroć jeszcze gorszém.

Tak, kładę nacisk na moralne ubóstwo nasze, z czego wnoszę, że meternichowski system wychowania jest arcywyborny, a grunt galicyjski do uprawy tego systemu nie przedstawiał zbyt wielkiego oporu, czego dowodem jest, że stuletni twardy i posłuszny sen narodu przeciąga się po za granice możności naszego obudzenia, co łatwo spostrzedz głównie przez to, że się zawsze oglądamy na kogoś, aby nam dał inicjatywę, na którą nas nie stać, a zatém, że sami sobie radzić nigdy nie umiemy i nigdy nic sami przez siebie nie robimy.

I tak zawsze jesteśmy małoletnimi, bo gdy przestajemy zostawać pod wyłączną opieką rządu, to tém więcéj mamy skłonności ulegania wpływom tych, którzy raczą nam rozkazywać, a zaimponować potrafią.

Mówię to wprost do posiadaczy ziemskich, mając na uwadze ich stanowisko polityczne i ztąd płynące obowiązki prac publicznych. Wyznajmy tutaj prawdę, że gdyby nas miał kto w kraju dziś zastąpić, gdyby nasza inteligencja była dość liczna, gdyby ludność miast była dość obfita, zamożna, rozumna i energiczna, a my w Polsce tak nazwana szlachta, czyli lepiéj mieszkańcy wsi, — gdybyśmy uwzięli się gwałtownie nie być niczém więcéj jak tylko ekonomami we własnych wioskach, których jedynie pług i nawóz obchodzi.... ha! wtedy grzech nasz byłby w obec ojczyzny mniejszy, gdyż moglibyśmy być przez młodszych braci naszych wybornie zastąpieni.

Ale dzisiaj widzimy, że handel nasz, przemysł i rękodzieła — jedyne dźwignie potęgi mieszczańskiéj — są jeszcze w stanie dzieciństwa, a więc pomimo najwięcéj demokratycznych przekonań, musimy się przyznać, że waga siły naszéj, choć słaba, znajduje się na wsi. Na nas więc w znacznéj części spoczywają obowiązki pracy i działania politycznego w celu wydźwignięcia ojczyzny naszéj z niedoli i nędzy, w jaką z winy obcych i naszéj popadliśmy.

Wiemy o tém doskonale sami, gdyż na każdych imieninach i zgromadzeniach naszych przy kieliszku powtarzamy sobie tę zwrotkę z psalmów Krasińskiego, któréj nie chcę przytoczyć, aby nie obrazić uszu zbyt demokratycznych, a nas samych w obec siebie nie zarumienić.

Znając się tak, a nawet przeceniając własną pozycję, pytam się nas samych: Cóż my robimy dla téj ojczyzny, którą w rękach — jak się nam samym zdaje — jak jabłko trzymamy?

W radach powiatowych głucho, a jeżeli nie głucho, to przynajmniéj niedołężnie. Na sejm wybieramy tylko kandydatów z wysokości dochodów, paranteli i animuszu sąsiedzkiego; władzę nad sobą oddajemy ludziom, których nie znamy, — o których nie wiemy, co będą za nas mówili i postanawiali, gdyż ich się o to spytać nie mamy ciekawości, a następnie ani się nie zatroszczymy, co za nas radzą, co z nami robią. Zupełnie tak jak małe dzieci, odbywszy swą lekcję wyborów, już o niczém słuchać nie chcemy.

I tak delegacja nasza, wziąwszy w opiekę rezolucję, pojechała do Wiednia, siedzi z nią Bóg wie jak długo, kłóci się między sobą, utrwala centralistów i służy im; z rezolucją robi, co jéj się żywnie podoba, a my, m y, których skórę sprzedają na rynku wiedeńskim... ani nas o to głowa nie zaboli. Odgrywamy rolę niewolników, których wyprowadzają na jarmark, targują się, dobijają cen, — a ci milczeć muszą!

Dziećmi jesteśmy, nie obywatelami; niewolnikami własnego lenistwa i apatji, a nie mężami publicznymi. Węgrzy śmiać się z nas będą, czesi litować, a moskale cieszyć nadzieją, że niezadługo może dostaną pod bat swój takie pokorne do rządzenia baranki.

Przyznać musimy, że rezolucja przepadła; bo czy złożą mandaty delegaci, czy ich nie złożą, faktem jest, że delegacja nasza przez nieumiejętne, niegorliwe i nieenergiczne postępowanie swoje w Wiedniu rezolucję zaprzepaściła.

Czekaliśmy milcząc na zakończenie całéj téj sprawy, mając nadzieję pomyślnego jéj obrotu, aby się raz uwolnić z pod duszącéj i prześladującéj nas opieki niemieckich urzędników; aby swobodnie i energicznie popchnąć nasze prowincjonalne prace, któreśmy porozpoczynali — choć leniwie — w radach powiatowych, z nadzieją szerszego ich rozwoju.

Sądziliśmy również, że ciężko zapracowany nasz grosz, który nam tak obficie wydzierają, choć w części zostanie w kraju i dla kraju zużytym będzie. Sądziliśmy, że w ostatku dzieci nasze wychowywać będziemy na polaków i po polsku uczyć, czego nam nikt za złe brać nie będzie.

Te tylko najskromniejsze żądania i nadzieje mieliśmy mieć prawo, a panowie delegaci wszystko to z rezolucją pogrzebali; my zaś — jak gdyby to była sprawa kochinchińska, nie nasza—żadnego znaku życia, żadnego wystąpienia, żadnéj rady, nic i nic... milczymy, jak zaklęci, lub jeszcze nieotrzeźwiali ze strachu po stanie oblężenia 1864 r.

Prawda, że gdy się zjedziemy, sierdzimy się na delegację i gniewamy się na tych delegatów, którzy śmią utrzymywać, że całe oburzenie na postępowanie w sprawie rezolucji jest tylko wymysłem dziennikarskim, jak gdybyśmy byli tak ograniczeni, że nawet osądzić niedorzeczności politycznych, jakie ciągle płodzą delegaci, nie potrafimy.

My, co dzisiaj widzimy jak na dłoni i z całym krajem to wyznajemy, że delegacja nasza, mając w swém ręku losy ministerstwa centralistycznego, zamiast sprowadzić jego upadek, utrwaliła je — potrafimy mścić się jedynie odczytywaniem po dziesięć razy artykułów *Kraju* zod tytułem „Wizyta u ministra" i „Święcone" robiąc przytém komentarze, dodatki i wesołe żarciki. Śmiejemy się, a co najwięcéj, unosimy się pasją na panów delegatów i na tém koniec, a radzić, aby ratować sprawę na przyszłość, nikt o tém ani nie pomyśli.

Otóż panowie w takiéj ważnéj chwili, gdy przyszłość kraju wymaga od nas stanowczego a legalnego działania publicznego, powinniśmy raz nareszcie my, a nie kto inny wziąć inicjatywę.

Panowie, stawiam wniosek: t r z e b a s i ę n a m k o n i e c z n i e p o r o z u m i e ć z n a s z y m i p o s ł a m i. Niech każde koło wyborcze porozumie się ze swoim posłem, lub tenże ze swoimi wyborcami. Niech każdy poseł wypowie w obec zebranego koła wyborców, jaki ma program dalszego postępowania. Koło zaś wyborcze potwierdzi go, lub nie potwierdzi, zgodzi się lub nie, a wtedy postawi przez komisję

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

V.

Szumille bardzo leżało na sercu wytłómaczyć genjuszowi matematycznemu, którego tak niespodziewanie odkrył w ekonomskim synu, nieporozumienie, jakie zaszło co do djadyki, i upewnić go, że się żadnéj kary obawiać nie potrzebuje i nic też do oddania nie ma, gdyż to co odkrył było jego niezaprzeczoną własnością, bez ujmy przecież dla praw Leibnica, który arytmetykę dwójną jeszcze w 1702 r. wynalazł.

Starał się skończyć jak najprędzéj swoją robotę we dworze, dać dziedzicowi wiadomości, jakich z rachunków zasięgnąć potrzebował dla wydania rozporządzeń gospodarskich i finansowych, i jak tylko się ułatwił z tém wszystkiém, poszedł na folwark, szukając genjalnego chłopca.

Jak już wiemy, nie zastał młodego Korka w domu i zapowiedział tylko, żeby go doń przysłano jak tylko przyjdzie.

Czekał spokojnie kwadrans i drugi, ale po upływie godziny nie mógł wytrzymać, żeby się nie dowiedzieć znowu i również bezskutecznie powrócić.

Parę razy jeszcze potém to sam chodził, to posyłał po chłopca, którego ani doczekać się, ani znaleźć nie było można.

Poczciwy matematyk załamywał ręce i bardzo niespokojną z sobą prowadził rozmowę.

— Bodaj czym go nie zgubił! — mówił do siebie. — Czytałem kiedyś o jakimś chłopcu w Szkocji, który nie umiejąc czytać i pisać, nauczył się od kogoś cyfr, i po długich usiłowaniach wynalazł sobie tabliczkę mnożenia. Dumny swém dziełem, poszedł o parę mil do bakałarza i pokazał mu swe odkrycie. Bakałarz nierozważny powiedział mu, że to oddawna znane, nie szczędząc dumy samorodnego genjuszu, który mógłby może kiedyś zaćmić Newtona. Biedny chłopiec zamiast ucieszyć się, że wpadł sam na myśl, wprawdzie znaną już od dwudziestu czterech wieków, lecz zawsze nie tak prostą, żeby umysłowi nieoświeconemu genjuszem łatwo nasunąć się mogła, oddał się najczarniejszéj rozpaczy i powiesił się. Otóż kto wié, czy ja nie postąpiłem tak samo nierozsądnie jak ów bakałarz. Poco mu było gadać, że jego znaczki to djadyka, i że to Leibnic już przed nim wymyślił?.... Otóż chłopak gotów powiesić mi się z żalu i z mojéj winy świat mieć będzie o jednego genjusza mniéj.

Strapiony tą myślą Szumiłło nie wiedział co począć, i choć pocieszał się jak mógł tém, że chłopiec zupełnie nie zrozumiał jego odezwania się, bo utrzymywał wyraźnie, że nic nie znalazł, zawsze nie mógł pokonać niepokoju, który wygnany drzwiami powracał oknem i odwrotnie.

— Ba!... nie zrozumiał — rozważał w myśli — bardzo być może, że nie zrozumiał, ale to jeszcze gorzéj. Gdyby zrozumiał, toby się przekonał, że jego odkrycie nie jest tak małą rzeczą, kiedy jasny pan nie ma o niém najmniejszego pojęcia... Ażem się zaczerwienił za pana Orskiego, mówiąc nawiasem. Ale że nie zrozumiał w tém właśnie nieszczęście. Chłopak słyszał, że go posądzają o kradzież... posądzają niewinnie... grożą batami najniesprawiedliwszemi w świecie. Taki genjalny chłopak to i uczucia musi mieć szlachetne, wyższe. Więc uciekł od tak hańbiącéj kary i zmarnuje się gdzie w nędzy na szczęt, jeżeli sobie życia nie odbierze z rozpaczy.

Zajęty takiemi medytacjami Szumiłło, nie pomyślał nawet o śnie.

— Bądź co bądź, — dumał — może się niepotrzebnie obawiam. Może sobie poszedł co rachować, ile kroków do miasteczka naprzykład. Ciekawym, jakby sobie poradził, gdyby mu przypadkiem wypadło więcéj, jak sto razy po sto. Jak?.. właśnieby się kłopotał!.. od czegóż ma genjusz?.. wynalazłby arytmetykę stową, tak jak wynalazł dwójną; odkryłby arytmetykę, o któréj dotąd nikt nie pomyślał, ani Leibnic, ani Werneburg, ani ja, gdyby mi zajście z tym chłopcem nie nasunęło jéj na myśl; arytmetykę, w któréj odległość ziemi od słońca wyraziłaby się czterema cyframi! Co za genjalny pomysł!.. weźmy się do tego... najprzód trzeba wymyślić sto znaków na cyfry pojedyncze...

I zapominając na chwilę o młodym Korku, Szumiłło położył przed sobą arkusz papieru i zaczął na nim komponować sto znaków do nowego systematu liczenia.

Nim jednak ta robota doszła do połowy, — a im szła daléj tém szła leniwiéj, gdyż wyobraźnia matematyka nie była dość lotną na wymyślenie aż stu łatwych do kreślenia a widocznie różnych kształtów, — Szumiłło położył pióro.

— Kto wie, czyby to było tak praktyczne, jak mi się zrazu zdawało, — rzekł do siebie, — ktoby się nauczył stu znaków?... Zastanowię się nad tém bliżéj kiedyindziéj, wolniejszym czasem, a teraz, niepodobna żeby ten chłopiec nie powrócił jeszcze; pójdę na folwark i zapytam.

Wstał, wyszedł przed próg i zakrztusił się cokolwiek dymem. Dym ten zwrócił jego uwagę, rozpatrzył więc, zkąd mógł wychodzić.

Po chwili dostrzegł przy jednym z węgłów domostwa kupkę żarzących się węgli, które leżący przed niemi chłopiec całą siłą płuc rozdmuchiwał.

Wynalazca djadyki nie miał jeszcze pojęcia o tém, jak się podpalają domy i wpadł na pomysł niebardzo praktyczny; był jednak tak zajęty wykonaniem swojego planu, że cały stał się miechem i wyjścia Szumiłły wcale nie słyszał.

Matematyk stał przez chwilę zdumiony, nie mogąc pojąć celu téj niebezpiecznéj operacji. Nie domyślał się żadnéj złéj woli, widział w tém tylko psotę dziecka, pewny, że gdyby to był złoczyńca, inaczéj wziąłby się do dzieła.

Zawsze jednak i psota groziła pożarem. Szumiłło nie mógł pozwolić chłopcu, którego nie poznawał wcale, daléj doświadczać, czy ma dość siły do zastąpienia kowalskiego miecha.

Zbliżył się do niego i trącił go.

Chłopiec drgnął instynktownie, ale nie zaprzestał roboty.

— A przenieśże się z tém dziecińs twem gdzieindziéj, — rzekł wreszcie matematyk schylając się i biorąc go za kołnierz, — boś mi dom jeszcze spalić gotów.

Słowa te wyrzekł tak łagodnym głosem, jak niegdyś Newton strofujący swojego psa za spalenie mu rękopismu.

Młody Korek dopiero teraz poznał nauczyciela. Podniósł się szybko, chciał uciekać, ale i Szumiłło poznał go już i puszczać wcale nie myślał.

Złapany na uczynku chłopiec nie stracił fantazji. Przeczuwał, że go kara spotka i że zemsty przynajmniéj w téj chwili nie będzie mógł dokonać, chciał więc przynajmniéj powiedzieć to, co mu na sercu leżało i swemu fałszywemu oskarzycielowi wytknąć w oczy jego niesprawiedliwość.

— Spalę wam dom! — rzekł śmiało, — no to i cóż?.. niby mnie jutro za was w skórę bić nie będą?... Jaką ja wam jadykę wziąłem, hę?...

— Alež ty mi nic nie wziąłeś, chłopcze...

— No, to po co skarzyliście przed panem?

— Ani myślałem skarzyć, zastanów się chłopcze, to było...

Szumiłło chciał się wytłómaczyć najprędzéj i najjaśniéj, lecz nie mógł znaleźć w głowie odpowiedniego wyrażenia naprędce, jąkał się więc, a niecierpliwy chłopiec dokończyć mu nie dawał.

— To tak!.. — zawołał, — w żywe oczy mi zapieracie!.. Powiedzcie sami, czy was nie warto spalić, kiedyście na mnie nagadali przed panem, a teraz nawet przyznać się nie śmiecie?..

Poczciwy matematyk przyjmował te wyrzuty z pokorą, jakby na nie rzeczywiście zasłużył.

— Skrzywdziłem chłopca, — mówił sobie w duchu, — oczerniłem go przed panem niewinnie, choć, Bóg mi świadkiem, bez intencji... ma do mnie słuszny żal...

I gdy Jasiek przestał mówić na chwilę, rzekł do niego łagodniejszym jeszcze niż poprzednio i przepraszającym głosem:

— Nie bój się nic, nikt cię karać nie będzie, nic złego nie zrobiłeś; powiem przed panem żeś niewinny.

— Jeżeli tak, to możesz iść spać spokojnie, panie rachmistrzu, — odrzekł chłopiec, — ale i o tém, żem tu ogień podkładał nic nie powiécie?..

— Cóżbym miał mówić o podobném dziecińs twie, nie bój się, nic a nic ci nie będzie.

— No to już możecie iść spać, panie nauczycielu, ja ten ogień dzisiaj zagaszę... ale pamiętajcie, jeżeli jutro będą mnie bili, to już ja wam tak dam za moją krzywdę, że ha!..

Młody Korek myślał, że Szumiłło dlatego tylko tak złagodniał, że się obawiał pożaru, uważał więc za konieczne zagrozić mu, dla tém większego swego bezpieczeństwa.

— To wszystko widzisz, — zaczął znowu Szumiłło, — było tylko nieporozumienie

— Jakto?

— Ani pan, ani ty nie zrozumieliście co ja chciałem powiedzieć, gdym mówił żeś wynalazł djadykę...

— Znowu gadacie, żem ja znalazł jadykę?.. — zawołał chłopiec z gniewem.

— Ależ nie gniewaj się i nie bój, chłopcze... to nic złego, to tak... to tak... — jąkał się znowu nie mogąc znaleźć porównania Szumiłło.

— To jak? — zapytał młody Korek, — bo ja wam powiem, że zupełnie nie wiem co to jadyka, ani matula nie wie, ani ludzie w całym Orsku, ani pan francuz, który powiada, że to słowo...

— To zupełnie nic złego, powiadam ci, to tak jakbyś na jaką straszną chorobę wynalazł jakie lekarstwo, jakie *ziółko*, — odrzekł Szumiłło znalazłszy wreszcie porównanie.

— Ziółko? więc jadyka to ziele?...

— Nie ziele, — *odpowiedział* Szumiłło, — chodź do mnie, *chłopcze*, ja ci wytłómaczę to wszystko.

Młody *Korek* nie dał się prosić; żeby się *czegoś* dowiedzieć gotów był pójść na *koniec świata*, tak jak inni jego rówieńnicy za cackiem albo za piernikiem, w chwilę więc potém wchodził do mieszkania matematyka.

Izdebka jego była zawalona książkami, papierami i dość sporą kollekcją rozmaitych narzędzi i przyborów naukowych. Był tam glob, były cyrkle, kątomiary, ekierki i mnóstwo innych rzeczy zupełnie niepojętych dla ciekawego chłopca.

Zobaczywszy aż tyle na raz rozmaitych przedmiotów, o których celu i znaczeniu najmniejszego nie miał wyobrażenia, zarzucił Szumiłłę mnóstwem pytań, o wszystkiém chciał się dowiedzieć, wszystko zrozumieć.

Matematyk, który już oddawna tęsknił za sposobnością wyłożenia teorji tych wszystkich przedmiotów uczniowi swemu, rad że znalazł słuchacza, tłómaczył jak mógł najjaśniéj i najprościéj wiejskiemu chłopcu znaczenie tych niezrozumiałych rzeczy, i gawędka ich wspólna do późnéj nocy się przeciągnęła.

Gdy sen nareszcie kleić zaczął powieki nauczyciela, odprawił chłopca, mówiąc mu, żeby do niego przychodził się pytać ile razy czego nie będzie wiedział, i obiecując go nauczyć w wolnych godzinach czytać, pisać i rachować.

Po odejściu uszczęśliwionego chłopaka, Szumiłło rzekł do siebie:

— A!... żeby to Pan Bóg synowi naszego pana dał taką ochotę do nauki, toby dopiero kiedyś stał się chlubą Orskich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wybraną z łona swego własny program, na który jeżeli się nie zgodzi obrany poseł, złoży swój mandat, a wybranym zostanie inny, którego programem będzie program wyborców.

Panowie, przestrzegam, że jeżeli my dziś nie weźmiemy inicjatywy, to ją wezmą, albo młodzi, którzy gorączką właściwą młodości gotowi nas popędzić tam, gdzie nie mamy ochoty, co mogłoby być zgubném dla kraju; lub ci sami, którzy nami dziś rządzą, znów zaprowadzą nas na usługi centrałów, którzy nam już do dziś mięso zjedli, teraz szpik z kości wysysać będą. *(M. Z.)*

Wybory w Krakowie.

Na rogach ulic miasta naszego porozlepiano dzisiaj obwieszczenie prezydenta dra Dietla, którém podaje do wiadomości publicznéj, że, stosownie do postanowienia §. 49 tymczasowego statutu, wystąpi w bieżącym roku połowa radców z każdego koła i oddziału wyborczego, i rada miejska przez nowy wybór uzupełnioną zostanie, oraz że stosownie do §. 37 powołanego statutu, lista osób do głosowania uprawnionych z dniem dzisiejszym w biurze prezydjalném codziennie od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 6 wieczorem wystawioną zostaje.

Reklamacje przeciw opuszczeniu lub niewłaściwemu zamieszczeniu, oraz żądania przeniesienia z jednego koła wyborczego do innego, powinny być wniesione najdaléj do dnia 26 b. m. i r., gdyż późniejsze reklamacje nie zostaną uwzględnione.

Po sprostowaniu list wyborczych zostanie termin do uskutecznienia wyborów oznaczonym.

Kwestja wyborów do rady miasta, jakkolwiek niewpływająca na losy kraju, niemniéj przeto jest ważną, bo aby ciało było zdrowém, wszystkie jego części powinny być zdrowemi.

Niewiadomo, kogo los usunie z dotychczasowego kompletu. Wyborcy atoli powinni z całą sumiennością przystąpić do wypełnienia rady. Niech z ustępujących, ci, których poznaliśmy jako mężów energicznych a o dobro miasta dbałych, powołani zostaną nanowo; niech przeciwnie tacy, którzy zawadzali w radzie, lub też obowiązków swych nie dopełniali, do niéj nie wracają.

Wszelka prywata, zachcianki ambitne przyodziewania się godnością radcy, niech ustąpią przed potrzebą dobra publicznego; niech wyborcy porozumiawszy się w kołach przedwyborczych, postarają się o to, ażeby Dziszewscy na ławach rady nie zasiadali.

Wiemy, że zabiegów będzie niemało, więcéj jeszcze obietnic, ale niech je odeprze zdrowy rozsądek wyborców, i niech powołują tylko tych obywateli do pełnienia obowiązków, którzy znani ze zdatności, dobréj chęci i woli, oraz sumienności, mogą nam dać porękę, że powołaniu swemu godnie odpowiedzą.

My z naszéj strony nie omieszkamy podać wkrótce listy kandydatów, którzy według naszego przekonania odpowiedzą warunkom powyżéj wymienionym.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wilno. *Wileński Wiestnik* ogłasza niedawno zatwierdzony statut stowarzyszenia gorliwców prawosławia i ludzi dobroczynnych w północno-wschodnim kraju.

Stowarzyszenie to utworzone zostało celem opiekowania się i popierania istniejących tam bractw religijnych (naturalnie prawosławnych, bo katolickie zupełnie zniesionemi zostały), zajmowania się budowlą i upięknieniem cerkwi prawosławnych; następnie o ile środki pozwolą, wspomagać ma ono rozmaite dobroczynne towarzystwa, a nareszcie będzie dawało pomoc osobom, które za przejście na prawosławie pozbawione zostaną wsparcia swych rodzin. To jest artykuł pierwszy. Z dalszych 43 paragrafów i kilkunastu uwag, bez których obejść się moskale nie umieją, dowiadujemy się, że prezesem stowarzyszenia honorowym jest arcybiskup litewski, że towarzystwo oddane zostało w szczególną opiekę jenerała-gubernatora, że ma prawo stanowić filje po miasteczkach, że wreszcie pojedynczy członkowie mogą żądać wrazie potrzeby pomocy władz.

Łatwo zrozumieć i ocenić, jaki jest rzeczywisty cel tego stowarzyszenia. Nowy to po prostu środek propagandy, nowa broń przeciwko religji istniejącéj. Dobroczynność gra tu rolę zupełnie podrzędną, na pierwszym planie prozelityzm religijny, posługujący się obietnicą dla przyjmujących prawosławie, mający prawo żądać policyjnéj asystencji.

Na nieszczęście jednak na takie roboty potrzeba pieniędzy. Pieniądze będą, bo składka członków wynosi najmniéj po 10 rubli, ale pewnym być można, że fundusze te utoną w kieszeniach panów komitetowych, a nowo-nawróceni nie zobaczą się z niemi. Skończy się więc na obłowieniu się kilku najgorliwszych gorliwców i na pomocy policyjnéj.

— Tenże sam dziennik donosi ze zwykłą moskalom bezczelnością, o nowéj kradzieży publicznéj. Wiadomo, że już w przeszłym roku wszystkie tak zwane demonstracyjne przedmioty, znajdujące się w muzeum archeologiczném w Wilnie, a przypominające polskie w Litwie panowanie, jak np. portrety i biusty królów, pisarzy i znakomitych mężów, pieczęcie, medale, litografje i t. p., odesłane zostały do Petersburga. Zapomniano jednak o zbiorze portretów zawieszonych w bibljotece dawnego obserwatorjum astronomicznego. — Rzecz okropna! Wizerunki Batorego, Poniatowskiego, Skargi, ks. Warszewickiego, Strojnowskiego wiszą na ścianach! Więc *Annibal ante portas!*

„Dla tego, powiada *Wiestnik*, uważając za niewłaściwe zachowanie portretów osób, które działały w duchu nieprzyjaznym naszemu rządowi *(sic)* w sali uczęszczanéj przez młodzież, kurator okręgu naukowego p. Batiuszków uznał za stósowne odesłać takowe do Petersburga."

Większego dowodu głupoty prawdziwie mongolskiéj, świetniejszego uznania dla żywotności i potęgi ducha polskiego, niepodobna było żądać od wrogów naszych. — Batory na portrecie strasznym jest dla nich, cóż gdyby się znalazł żywy Batory?

— W tych dniach opuścił prasę wydrukowany w 2,000 egzemplarzy, kosztem rządu, brewjarz katolicki, w którym tekst polski zastąpiony został moskiewskim.

(z) **Wiedeń,** *11 maja.* (Kor. „Kraju.") Rezolucja nie zostanie wniesioną na porządek dzienny, a tem samem odjętą będzie delegatom możność popisywania się z parlamentarną wymową, a zarazem uniknie się przykrych zajść, jakieby mogły zamącić centralistyczne niebo. Zresztą tak ministerstwo jak i niemiecka publiczność wié dobrze, iż większość delegacyjna mandatów nie złoży dobrowolnie, i że przykra misja zażądania rachunku z postępowania tych panów, przypadnie sejmowi. Tego ministerstwo właśnie pragnie, aby mieć dogodny pretekst rozwiązania sejmu, gdyż centralistom zajechało do głowy, iż najdogodniéj będzie przeprowadzić germanizacyjne plany za pomocą ruskich księży i chłopów.

Najlepszym tego dowodem jest dzisiejszy nader długi artykuł w *N. freie Presse*, mieszczący pełno pochwał ruskiego żywiołu, który nie będzie z pewnością stawiał żadnych przeszkód przeprowadzeniu liberalnych i cywilizatorskich reform.

Delegacja jest już dziś widać nie na rękę centralistom, zrobiła wszystko co mogła na ich korzyść, a na szkodę kraju, więc pragną obecnie innego żywiołu reprezentującego Galicję, który byłby ich bezwiednem narzędziem, a który nie odzywałby się wcale od czasu do czasu z przykrém napomnianiem, iż nie wszyscy w Austrji są równie zadowoleni jak niemcy.

Kto szuka pozoru, ten zawsze znajdzie dogodny, i sejm galicyjski jest z góry skazany na rozwiązanie, gdyż centralistom idzie o wprowadzenie do nowego samych urzędników, księży i chłopów; — czy się zaś ten zamiar uda, będzie zależało od zabiegliwości i szybkiego działania osób dobréj woli w kraju.

Co do delegacyjnéj większości, ta nawet nie będzie miała w żadnym razie możności zachowania swych posad w radzie państwa, a spodziewana pomoc ze strony rządu, jest czystém marzeniem, w którém ją pan Giskra utrzymuje do czasu, aby nie zamąciła jego planów, i wprowadziła kraj w jak najtrudniejsze położenie. Na ludziach téj inteligencji, żaden mąż stanu, nawet centralista nowego autoramentu, opierać się nie będzie; po wyzyskaniu ich, odrzuca się na bok, jako narzędzie przydatne jedynie do skompromitowania własnéj sprawy.

Jakie są rzeczywiste plany ministerstwa w obec Galicji, nie tajne nikomu, a nawet podział na wschodnią i zachodnią na serjo jest poruszony.

Wszystko to musi oddziałać silnie, na zachowanie się przyszłego sejmu, który będzie skrępowany w swéj swobodzie wiszącą nad nim groźbą, — który jednakże nawet największą potulnością nie zdoła rozbroić z góry powziętego systematu. Co zaś powiedzieć o ludziach, którzy do tego dzieła swém zaślepieniem przykładają rękę, którzy nawet godności kraju nie umieją ocalić, — i dziś jeszcze marzą, o jakiejś niemożebnéj zgodzie z centralistami, lub zastawiają się względami, by nie dać przewagi w kraju moskalofilom? To czego się najwięcéj obawiają stać się właśnie musi, w skutek ich polityki, a stojąc po stronie centralistycznéj, zrywając z polskością, z ludźmi broniącymi praw kraju, zamiast skupić się w jedną ściśnioną falangę, przeciwko nieprzyjaznemu ministerstwu, oddają miecz w rękę moskalofilom, którzy wnet Austrję uśmiercą.

Większość delegacyjna dobrze się zasługuje panslawistom, tak jak centraliści p. Bismarkowi i Moskwie. Gdy się zaś czyta wystąpienia centralistycznych organów przeciwko polakom i wywody poczynające się od liberalnych oświadczeń, a kończące na absurdum, — nasuwa się mimowoli pytanie, kto za takie artykuły płaci, czy Prusy czy Moskwa, — gdyż trudno przypuszczać, żeby to czyniło ministerstwo, posiadające zaufanie korony, — z dobréj zaś woli i przekonania żaden człowiek przy zdrowych zmysłach takich niedorzeczności pisać nie może.

Wiedeń, *11 maja.* Pominęliśmy sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia rady państwa, które dla nas nie przedstawiało interesu. Dzisiejsze podajemy w streszczeniu.

Na porządku dziennym: sprawozdanie wydziału budżetowego względem zaciągnięcia pożyczki z bukowińskiego grecko-katolickiego funduszu religijnego w celu restauracji gmachu rządowego w Czerniowcach.

Ustawę tę przyjęto bez dyskusji.

Dr Banhans jako sprawozdawca wydziału budżetowego, przedstawia wniosek co do sprzedaży kilku nieruchomości, będących własnością państwa.

Poseł Grocholski żąda, aby nad każdym przedmiotem głosować oddzielnie, gdyż on i jego przyjaciele polityczni chcą głosować przeciw sprzedaży zakładu kąpielnego w Truskawcu. Stało się zadość życzeniu Grocholskiego, a w rozprawie szczegółowéj przyjęto całą ustawę, a więc i sprzedaż zakładu w Truskawcu, pomimo przeciwnych głosów polskich.

Następnie zdano sprawę z postanowień mających na celu przeprowadzenie ustawy z 20 czerwca 1868 r. względem przemiany różnych tytułów ogólnego długu państwa.

Ustawę tę przyjęto bez dyskusji.

Następuje daléj sprawozdanie wydziału finansowego nad wnioskiem rządowym, o zaprowadzenie nowéj monety złotéj.

I tę ustawę przyjęto bez dyskusji.

Po załatwieniu różnych petycji i oznaczeniu porządku dziennego na dzień następny, prezydent Kaiserfeld mówi: Następne przedmioty są jeszcze przygotowane i czekają załatwienia: ustawa o małżeństwie cywilném, projekt rządowy o reformie podatku zarobkowego i o przepisach dyscyplinarnych dla adwokatów, następnie sprawozdanie z rezolucji galicyjskiéj i reformy wyborczéj. Gdy Naj. Pan korzystając z prawa, które mu służy, w sobotę zamyka radę państwa, pozostają nam przeto tylko jeszcze dwa dni do rozporządzenia. Byłoby to ujmą dla godności izby traktować sprawy, które tak bardzo zajmują opinję publiczną w tak krótkim czasie, gdyż musiałaby albo pobieżnie tylko je załatwić. alboby wcale do uchwały przyjść nie mogło. Nie położę więc żadnego z tych przedmiotów na porządek dzienny teraźniejszéj kadencji.

Poseł hr. Potocki. Na przyszłe posiedzenie zastrzegam sobie wypowiedzenie zdania mego o oświadczeniu p. prezydenta.

Prezydent. Udzielę p. hrabiemu na przyszłém posiedzeniu głos, czy go pan może teraz żądasz? (głosy: dziś!)

Poseł hr. Potocki: Nie potrzebuję tłómaczyć, że jest dla nas rzeczą wielkiéj wagi, doczekać się chwili, w któréj uchwały sejmu galicyjskiego, które od początku kadencji zajmowały opinję publiczną, przyjdą pod obrady izby. Upraszam o sposobność, abym na najbliższém posiedzeniu po dokładném zastanowieniu się, mógł o tym przedmiocie pomówić.

Poseł Schindler: Rozprawa o najbliższym porządku dziennym, jest dziś możebną. Niemożebném mi się jednak zdaje, aby na następném posiedzeniu odbywała się rozprawa nad porządkiem dziennym.

Prezydent: P. hrabia nie myślał téż tego w ten sposób, życzył sobie tylko wypowiedzieć na najbliższém posiedzeniu zdanie swoje o tém, że rezolucja galicyjska nie przyjdzie już na porządek dzienny teraźniejszéj kadencji. (hr. Potocki: Tak jest!) Podam jutro p. hrabiemu sposobność do wypowiedzenia tego zdania.

Na tém skończyło się posiedzenie.

Wiedeńska *Debatte* nazywając oświadczenie p. Kaiserfelda odkryciem długo tajonéj gry, tak mówi w artykule wstępnym:

„Musielibyśmy nudną i wcale nie chlubną opowiadać historyjkę, gdybyśmy chcieli powtarzać wszystkie koleje, przez które przechodziła rezolucja galicyjska w radzie państwa. Przypominamy tylko w krótkości, że dopiero po zwalczeniu wielkich trudności, dostała się rezolucja do izby. Przepuszczając ją, udawano, że polakom robi się pewne ustępstwa, których wartość prawdziwą teraz dopiero ocenić można. Rezolucja galicyjska dostała się bowiem do izby, a przecie się do niéj nie dostanie. Sztuczkę tę wykonano w następujący sposób: Gdy w wydziale konstytucyjnym dłużéj i szczeréj jak zwyczajnie dyskutowano nad rezolucją i odrzucono ją, kazał następnie pan sprawozdawca długo czekać na wypracowanie referatu. W ten sposób postąpiło i biuro izby, a ztąd poszło, że i druk téj rezolucji tak niezwykle trwał długo.

„Nareszcie po zwalczeniu tych wszystkich trudności, posypały się gradem przedłożenia rządowe, które oczekiwały załatwienia i stosownie do regulaminu miały przed rezolucją pierwszeństwo. Pomimo nawału pracy, pan prezydent wcale nie był oszczędnym w udzielaniu dni odpoczynku, aby wydziały mogły się dobrze zastanowić nad projektami rządu.

„Tu historja staje się coraz krytyczniejszą. Jeszcze w ostatni piątek oświadczył prezydent Kaiserfeld dosłownie: „Jak nie będę miał więcéj żadnych przedłożeń rządowych, to przyjdzie na porządek dzienny rezolucja galicyjska." Wówczas miała się ona jeszcze dostać do izby. W następny wtorek oświadczenie p. prezydenta już było bardziéj zagadkowe, powiedział on bowiem: „Nie mogę powiedzieć, czy rezolucja przyjdzie na porządek dzienny następnych posiedzeń izby." Dziś nareszcie oświadczył bez wszelkiéj ogródki, że się nie zgadza z powagą izby traktować tak ważne sprawy tylko pobieżnie, że zatém rezolucja galicyjska nie przyjdzie już w téj kadencji na porządek dzienny. Rezolucja dostała się przeto do izby, a przecie się do niéj nie dostanie — *quod erat demonstrandum* (cośmy udowodnić chcieli.)

„Rezolucja została więc faktycznie usuniętą, i mogłaby tylko na ponowne wnioski na najbliższéj kadencji być przedstawioną. Załatwiono się w ten sposób z tą ważną sprawą!

„Rada państwa, uciekająca się do takich środków, musi się przygotować na to, że ludy przejdą kiedyś nad nią do porządku dziennego, tak jak ona kiedyś nad wyraźnemi życzeniami ludów do porządku dziennego przechodzi."

Ostatnie słowa *Debatte* wypowiada wprawdzie nie z powodu rezolucji, ale z powodu reformy parlamentarnéj, z którą również zgrabnie jak z rezolucją się uwinięto, wolno nam jednak sens ich moralny zastosować do tego, co nam bardziéj na sercu leży.

Wiedeń, *10 maja.* Przed tygodniem zamieściła *N. fr. Presse* w szpaltach swych artykuł pod napisem: „interpelacja o dwadzieścia miljonów," w którym utrzymywała, że złożone przez oficerów pensjonowanych kaucje ślubne w kwocie 20 miljonów zostały przez rząd jeszcze w r. 1859 wydane i że ich dzisiaj w rządowych kasach depozytowych nie ma.

Dzisiejsza urzędowa *Wiener Abendpost* odpiera ten zarzut i wyjaśnia tę sprawę w sposób dosyć ciekawy.

Wszystkie kaucje oficerskie, złożone aż do końca października 1858, jak twierdzi *W. Abdp.*, do dziś dnia leżą nienaruszone, jako winkulowane (obciążone) papiery w głównym depozycie administracji wojskowéj. Z dniem zaś 1 listopada ustanowioną została co do tych kaucji, nowa manipulacja, ogłoszona w dzienniku praw państwa z r. 1858 Nr. 143.

Według téj nowéj manipulacji rząd zachowuje tylko w depozycie te kaucje lub części kaucji, które złożone są w papierach loteryjnych albo w pożyczce z r. 1866. Wszystkie zaś inne papiery, które jako kaucje składane bywają, jakoto: obligacje indemnizacyjne, obligacje pożyczki państwowéj i t. d., bywają niszczone, a na ich miejsce składają się kwity depozytowe, których odpisy wydaje się stronom kaucje składającym.

Jeżeli nadchodzi chwila, w któréj wypada stronie interesowanéj, zwrócić lub wydać złożoną kaucję, natenczas miasto zniszczonych obligacji, drukuje się nowe i te się wydaje.

Czy powyższe wyjaśnienie urzędowego dziennika, znajdzie wiarę u dzienników wiedeńskich i czy spór o te 20 miljonów, które rząd niby miał użyć na inne jakieś cele, wyjaśnieniem tém jest zamknięty, tego jeszcze przewidzieć nie można.

Carstwo moskiewskie.

Gazety moskiewskie przepełnione są opisami manifestacji radosnych, jakie wywołane zostały w Helsingforsie ukazem carskim przyrzekającym perjodyczne zwoływanie sejmu finlandzkiego.

W tych opisach jednak znać zły humor, i dziwić się temu nie można. Sejm finlandzki jakkolwiek posiada atrybucje niezmiernie określone jest jednak zawsze instytucją buntowniczą. Wiadomo zaś całemu światu, że Finlandja to ziemia odwiecznie moskiewska, zeszwedzona jedynie przy pomocy intryg, a w początkach bieżącego stulecia powrócona wielkiéj ojczyznie. Na jakiéjże więc zasadzie ma ona posiadać jakieś prawa odrębne?

— *Moskiewskie Wiedomosti* w Nr. 89, zastanawiają się w artykule wstępnym nad postępowaniem Włoch, piorunują na stanowisko jakie gabinet florencki zajął w kwestji greckiéj, wnioskują z wielu oznak rozmaitych, że przymierze francuzko-włosko-austrjackie istnieje, przepowiadają wojnę natychmiast po ukończeniu wyborów we Francji, i za wybuch téj wojny zwalają odpowiedzialność na... Włochy.

Bo gdyby Włochy trzymały się Prus, Austrja nie śmiałaby się mięszać do walki, bez Austrji zaś i Francja nie rzuciłaby rękawicy.

O stanowisku Moskwy w obec tak bliskiéj, zdaniem p. Katkowa, wojny, dziennik jego nic nie wspomina.

— W innym numerze tego pisma znajdujemy ciekawy artykuł pod tytułem: „W kwestji utworzenia prawosławno katolickiego kościoła na Zachodzie." W artykule tym z chaosu ciemnych, mglistych, zawikłanych frazesów i rozumowań ten wniosek się wyłania, że wedle autora między prawosławiem a anglikańskiém wyznaniem, nie ma żadnéj istotnéj różnicy, że więc członków tego ostatniego, pragnących jak wiadomo gorąco (zawsze wedle autora) połączenia się z prawosławiem, można bez wahania na łono carskiéj cerkwi przyjmować.

Niewątpimy, że wiadomość ta niesłychanie ucieszy anglików, którzy o niczém nie marzą jak tylko o poddaniu się duchowéj władzy cara.

Rumunja.

+ **Bukareszt** *6 maja.* (Koresp. „Kraju.") Celem zakładającego się obozu pod Furceni dla całéj armji rumuńskiéj, ma być według słów dekretu książęcego: nauka i ćwiczenia wojskowe, jako téż wygoda i dobrobyt żołnierza. Nie chcąc wykraczać przeciw grzeczności, winnéj głowom ukoronowanym, wypadałoby uwierzyć bezwzględnie w prawdziwość pobudek, powodujących księcia Karola do tak kosztownego i z finansami państwa bynajmniéj niezgadzającego się wojskowego kroku; ja tymczasem ośmielam się wbrew wszelkiéj etykiecie, być zupełnie odmiennego zdania.

Armji rumuńskiéj potrzeba przedewszystkiem jak najelementarniejszych nauk, a każdéj broni wojska, wprawy w ruchach pojedynczych jak najdrobniejszych oddziałów; prosta więc loika nakazuje wygładzić pierwéj wszystkie powyższe niedostatki nim się przystąpi do ćwiczeń w brygadach, dywizjach i korpusach, *nb.*, jeśli pieniądz ofiarowany na to, nie ma być marnie strwoniony.

Co się tyczy troski o wygodę i dobrobyt żołnierza, to takowéj mogą odpowiedzieć komendanci tak dobrze, a może i lepiéj po garnizonach, jak w obozie. Już to mówiąc prawdę, pierwéj nim o wygodzie, powinien był książe Karol pomyśleć o zahartowaniu swych żołnierzy, a szczególnie pp. oficerów, bojących się rannego wstawania i niepogody.

Samo wyprowadzenie z miasta do szałasów polnych, nie usunie złego, skoro dotąd nie zwracano dostatecznéj uwagi, na skalę rycerskości ducha wojskowego, zwłaszcza, przekonawszy się w roku 1866 w obozie pod Kaligurenami o mocno wkorzenionéj zniewieściałości, a zadowolniono się teoretyczném wprowadzeniem pruskiego systemu wojskowego i rozgłośném zaopatrywaniem się w iglicówki i gwintowane działa stalowe.

Oboz pod Furceni jest więc albo czczą, i powtarzam to jeszcze raz, wielce kosztowną demonstracją; albo téż zkoncentrowanie 40,000 ludzi w dogodnéj pozycji w celu łatwego i prędkiego przerzucenia ich w którąkolwiek stronę, z któréj Rumunji urojone ma zagrażać niebezpieczeństwo, leży w planie gabinetów, kierujących obecnie polityką Bukaresztu. Nie przesądzam bynajmniéj, czy i jak dalece rezultata odpowiedzą tém oczekiwaniom, opartym na przesadzonych datach; zależéć o będzie głównie od siły, jaka w danym razie wesprze z zewnątrz tę przednią straż, jestem jednakże tego zdania, że dzisiejsza armja rumuńska jest i będzie długo jeszcze, nawet przy pomocy pruskiéj inteligencji, niezdolną do boju.

Oto ile możności dokładny wykaz rumuńskiéj siły zbrojnéj w bieżącym roku:

8 pułków piechoty linjowéj, (pułk 3 bataljony, bataljon 4 kompanje po 150 ludzi);
4 bataljony strzelców;
3. pułki kawalerji;
2 pułki artylerji, (czyli 16 baterji po 4 działa);
2 bataljony inżynierji;
1 kompanja pontonierów;
33 szwadrony dorobańców;
47 bataljonów graniczarów.

Liczba gwardji narodowéj i formującéj się milicji, jest mi nieznaną.

Iglicówek ma rząd podostatkiem, jednakże rozdano takowe dotąd tylko załodze bukareskiéj i strzelcom, reszta w magazynach. Oprócz tego zamówiono jeszcze 80,000 sztuk broni systemu amerykańskiego Peabody, którą będzie uzbrojona stała armja, podczas gdy iglicówki zostaną rozdane milicji.

Dział pruskich, stalowych małego kalibru liczą 80.

Dekret książęcy powołuje całą stałą armję do obozu nad Seretem, z wyjątkiem pompierów i flotylli! Oprócz tego wezwany jest pułk dorobańców i bataljon graniczarów. Załogę miast będzie stanowić gwardja narodowa, po większéj części rozbrojona, i milicja dotąd nieuzbrojona, a nawet jeszcze niesformowana.

Obóz ma stanąć w należytéj odległości od rzeki, a armja będzie podzielona na brygady, dywizje i korpusy, pod naczelném dowództwém jenerała Macedońskiego, którego nominacja dała byłéj izbie powód do wystąpienia przeciw rządowi, a ministerstwu pretekst do jéj rozwiązania.

Nominacje rumunów na komendantów dywizji, brygad, pułków i bataljonów ogłoszono w *Monitorze*, tylko w tym celu, aby pruscy oficerowie mogli pod ich firmą tém swobodniéj kierować tak założeniem obozu, jakoteż i samemi ćwiczeniami.

Jutro powraca do Bukaresztu z swéj podróży po Mołdawji, książe Karol w towarzystwie swego brata i ministrów Kogolniczana i Boereski.

Pisałem wam ostatnią razą o ważności misji księcia Leopolda; dziś opowiem wam fakt, będący z nią w pewnéj styczności i rzucający wielce znaczące światło na usposobienie najbliższego otoczenia księcia Karola.

Nazajutrz po przyjeździe księcia Leopolda do Jass, a zaledwie w kilkanaście godzin po konferencji między obydwoma braćmi i ministrami rumuńskimi, zniknęła z pokoju ks. Karola szkatułka z pieniądzmi i papierami.

Szkodę spostrzeżono w prawdzie bardzo prędko, wszelkie jednak natychmiast podjęte usiłowania w celu jéj odszukania okazały się bezowocnemi i nikt zresztą z domowników posiadających zupełne zaufanie nie wzbudzał podejrzenia. Rzecz stała się w domu p. Kogolniczana w którym obaj książęta zamieszkali.

Kiedy już stracono wszelką nadzieję wykrycia złoczyńcy, zgłasza się oficer ordynansowy księcia Karola z owego dnia, w którym kradzież popełniono, i wzywa gospodarza domu i adjutantów książęcych do swego mieszkania, gdzie im pokazuje rozbitą szkatułkę, i nietknięte pieniądze; brakowało tylko papierów, to jest ostatnich przez ks. Leopolda przywiezionych depesz, kluczy cyfrowych i t. d.

Oficer przyznał się dobrowolnie do winy, niechciał jednak powiedzieć, co począł z papierami i z czyjéj namowy nadużył położonego w nim zaufania; został więc na rozkaz księcia uwięziony, Kogolniczano zaś rozpoczął śledztwo w celu wykrycia sprzysiężenia.

Przegląd piśmienniczy.

Czarna księga przez autora powieści o Horożanie (Kraków 1869. 8. str. 344).

Odkąd rządy ujrzały się w konieczności obliczania się z opinją publiczną; odkąd rządzeni zaczęli się domagać sprawozdania z czynności politycznych i dyplomatycznych — odtąd corocznie ukazuje się zbiór dokumentów noszących tytuł księgi żółtéj, czerwonéj, niebieskiéj, zielonéj i t. d. Ile rzeczone sprawy, na łup ciekawości publicznéj rzucone zawierają prawdy, ile kryją tajemnic, które nie mogą z różnych względów być ogłoszonemi, wiedzą tylko ich autorowie; dość że Europa pstrzy się od różnobarwnych ksiąg—nie dostawało jéj tylko czarnéj.

Polska męczennica, nie mogąca stroić się w barwy wesołe, nie mająca rządu własnego, któryby w żywszy kolor ustroił jéj księgę, staje przed opinją publiczną, przed dyplomacją, przed ministerjalnemi autorami ksiąg różnobarwnych z księgą czarną. Żałoba ludu dręczonego przez nieprzyjaciołkę narodowości i religji, okrywa tę księgę parjów europejskich kolorem kiru.

Czytać jéj jednym ciągiem niepodobna— po odczytaniu jednego, a najwięcéj dwóch rozdziałów, trzeba ją na bok odłożyć, aby serce przepełnione boleścią, nie pękło. Ogrom takich cierpień i prześladowań, jakie na każdéj karcie napotykają się w Czarnéj księdze, poruszyłby głazy, ale nie poruszy zmaterjalizowanych serc Europy. I zaprawdę niewiadomo komu większe przypisywać okrucieństwo, czy tym, którzy dręczą i wytępiają naród polski, czy tym, którzy z uśmiechem politowania słuchają tych opowieści jakby baśni arabskich, których scena odbywa się kędyś w mglistych krainach fantazji.

Oby kiedyś Nemezys dziejowa nie zamieniła ich ksiąg różnobarwnych w Księgę czarną.

Po Czarnéj księdze tuż zaraz bierzemy w rękę **Pamiętniki** Rufina Piotrowskiego z lat 1843—46, wydane w r. 1860 przez J. K. Żupańskiego w 3 tomach. Wspominamy tu o nich, bo wydawca zniżył o $^2/_3$ dawną cenę pamiętników dla ułatwienia zakupu do czytelni ludowych. Oba dzieła traktują jeden przedmiot, historję wygnańca sybirskiego, lecz jest różnica w kilkunastu latach ubiegłych od wypadków jakich doświadczył Piotrowski od tych których autor Horożany doznał. Czytając Piotrowskiego, widzimy społeczeństwo moskiewskie złożone z ludu godnego politowania, bo udręczonego jak i Polska despotyzmem. Lud to poczciwy i zacny, a pomiędzy oficerami etapowemi między smotrytelami, obok niewielu złych, dużo, dużo dobrych. W Czarnéj księdze już widno wpływ przeklętych zasad Katkowa, nienawiść ku polakom w sercach większości. Potwarze poskutkowały i z dwóch ludów niegdyś zarówno uciśniętych zrobiły wrogów śmiertelnych. Przecież w Czarnéj księdze napotyka się serce, mianowicie też w łonie ojczyźniaków Sybiru, (których zupełnie nie należy uważać za jedno z moskalami). Przeminą lata, Polska nie zaginie, a lud moskiewski przejrzy i mimo dzisiejszych piekielnych podżegaczy, może kiedyś, runie system nienawiści, aby utorować drogę sprawiedliwości i zgodzie.

Nakładem księgarni Żupańskiego, wyszedł także pierwszy tom, czwartego wydania wybornych **Wzorów prozy,** prof. Jana Rymarkiewicza (Poznań 1869 str. prozy 422 i poezji 160 odtąd znów do str. 176 proza). Nie będziemy wyliczać zalet téj książki, gromadzącéj mnóstwo przewybornych próbek pióra znakomitych pisarzy naszych. Szkoda, że książka ta, może nieco dla młodzieży szkolnéj za droga, nie została zaprowadzona w naszych szkołach, zamiast takich partactw jak książki do czytania, wstrętnéj i stylu i treści lichotą, która tylko szkodliwy wpływ na młodzież szkolną wywrzeć może. Obowiązkiem jest naszym przypomnieć szanownéj radzie szkolnéj Wybór prozy Rymarkiewicza.

Mrówka, Czasopismo illustrowane literacko-powieściowe, wychodzi co tydzień we Lwowie. 4. Początkowo pod redakcją Szumskiego, obecnie Liberata Zajączkowskiego.

Nie możemy się wdawać w obszerniejsze sprawozdanie i wyliczanie artykułów w „Mrówce" zawartych, bo to należy do pism zajmujących się krytyką. Powiemy tylko, że pomiędzy dziennikami literackiemi galicyjskiemi i poznańskiemi nader poczesne, a kto wie czy nie jedno z najpierwszych miejsc należy się „Mrówce."

Porządek i ład, a staranność o dobór artykułów, chęć łączenia prac umysłowych ze wszystkich stron Polski, przyzwoitość w polemice, (któréj brak w pismach szczególnie lwowskich, nietylko dziennikarstwo poniża, ale pozbawia je wszelkiego wpływu na publiczność, lubiącą może bójki atramentowe, ale mającą w pogardzie tych, co dla najprzeróżniejszych celów, wywłóczą przeciwnika na śmietnik, który sobie za legowisko obrali,) i uczciwe dążności, — oto zalety „Mrówki." Znajdziesz w niéj obok powieści, poezje, a między niemi niektóre arcy-udatne; rozbiory i przeglądy piśmiennicze, ruch dziennikarski, kronikę zagraniczną, listy z stron różnych, bibljografię i artykuły popularno-naukowe, kronikę teatralną, ocenę dziełek ludowych, słowem pełno ruchu i życia. Tylko daléj, daléj tą drogą naprzód — niech się publiczność rozpatrzy i popiera „Mrówkę" licznym udziałem, bo taka poczciwa i pożyteczna praca na to zasługuje. Szczególnie téż podnosimy śmiałe wystąpienie przeciw p. Jagielskiemu, korsarzowi poznańskiemu, który ciężko pokrzywdził rodzinę Syrokomli, a z którym rozprawę zostawiamy sobie na późniéj. Wdzięczni jesteśmy „Mrówce" że ją podjęła. Każdy dział tego wydawnictwa zasługuje na osobny rozbiór; — żałujemy, że to ramy dziennika politycznego na to nie pozwalają. Jednym słowem mamy najżywszą sympatję dla „Mrówki" i pragniemy tylko aby miała jak największe powodzenie.

Nie małą téż zasługę zjednała sobie redakcja w wydawaniu taniéj nad podziw bibljoteczki. Oto jeden z potężnych sposobów szerzenia oświaty, zamiłowania w piśmiennictwie, wyrobienia smaku i obznajomienia publiczności z arcydziełami naszéj literatury. W wyborze tylko trzeba wielkiéj oględności, aby prawdziwy, obok rozrywki, wydawnictwo niosło pożytek. Bylibyśmy za wyborem utworów najprzystępniejszych ogółowi. Radzi widzielibyśmy obok poezji i powieści, szerzenie i popularyzowanie nauk przyrodniczych, tego najpotężniejszego taranu do rozbicia skorupy obskurantyzmu, jaka niestety więzi w sobie i oświeceńsze warstwy naszéj ludności.

Co do zewnętrznéj strony wydawnictwa, zwracamy uwagę redakcji na to, cośmy przed kilku tygodniami powiedzieli o *Strzesze*. Drzeworytnictwo i druk drzeworytów nader nizko stoi w Galicji, a nie ma nadziei aby się prędko rozwinęło, bo publiczność nie ma jeszcze wielkiego zamiłowania tak do piękności wydań jak i do piśmiennictwa ojczystego.

Po kawiarniach, cukierniach, a nawet w domach i dworach prywatnych, stokroć prędzéj napotkasz *Illustrirte Zeitung*, *Illustr. Welt*, *Ueber Land und Meer* i t. p., aniżeli *Tygodnik illustrowany*, *Kłosy* lub *Mrówkę*. Nie przez brak patrjotyzmu, ale przez nawyczki głęboko wszczepione przez naszych cywilizatorów i dla taniości, na którą po macoszemu traktowane dziennikarstwo ozdobne, krajowe, zdobyć się nie może.

Radzilibyśmy „Mrówce" porozumieć się z wydawcami warszawskiemi i nabywać od nich drzeworyty, już wprawdzie używane, lecz tutaj prawie nie znane zupełnie. Tygodnik illustrowany ma kilkaset portretów i widoków rodzinnéj ziemi gotowych, a leżących bez użytku. Wprawdzie nabywanie gotowych prac opóźnia pozornie rozwój drzeworytnictwa w Galicji, lecz w istocie przyczyni się do niego, bo miejscowi mając konkurencją będą się starać sprostać kolegom warszawskim. „Mrówka" zaś nie ma obowiązku drogą zapłatą okupować czyjejś nauki. Niektóre wprawdzie drzeworyty są niezłe, lecz warto aby wszystkie były dobre. Lepiéj zaś brać krajowe od wydawców warszawskich jak zagraniczne. (w Nr. 8. Na morzu w czasie burzy.)

Na koniec raz jeszcze powtarzamy, że dobry papier i dobre „podkładanie" na prasie, są koniecznemi warunkami pięknych illustracji. Mamy nadzieję, że wydawcy „Mrówki," nie tylko nie puszczą mimo uszu rad przyjacielskich, na doświadczeniu opartych, ale uważając je za dowód życzliwości dla pisma, usłuchać ich zechcą.

Rozmaitości.

— Wczoraj, już po zamknięciu dziennika, otrzymaliśmy z tutejszego sądu karnego następujące zawiadomienie:

„Dla p. Służewskiego, odpowiedzialnego redaktora gazety „Kraj" w Krakowie. — Gdy według polecenia c. k. nadprokuratorji rządowéj z dnia 4 maja 1869 do L. 1314, c. k. prokuratorja rządowa od wniesionego zaskarżenia *de praes.* 23 marca 1869 do L. 5554 przeciw p. Stanisławowi Służewskiemu, jakoteż *de praes.* 5 kwietnia 1869 do L. 6341 przeciw p. Włodzimierzowi Zagórskiemu, pod d. 5 maja 1869 r., L. 4302, odstąpiła, przeto biorąc to odstąpienie do wiadomości sądowéj, zawiadamia się o tém, oraz panów oskarżonych. Uchwalono w radzie c. k. sądu krajowego kar. — Kraków, dnia 10 maja 1869 r. — *Skwirczyński.*

α **Przedstawienie na korzyść straży ochotniczéj ogniowéj** ma być danem w przyszłym tygodniu w teatrze tutejszym. Dyrekcja teatru pragnąc przyjść w pomoc téj pięknéj instytucji, a zarazem odwdzięczyć bezinteresowną służbę podczas przedstawień scenicznych, cały dochód z rzeczonego wieczoru przeznacza na dochód straży. Spodziewać się należy, że publiczność zgromadzi się licznie, ażeby dać dowód sympatji dla młodzieży czuwającéj nad bezpieczeństwem naszego grodu.

— Na srebrny medal **unji lubelskiéj** p. Aleksander Sękowski złożył w redakcji „Kraju" 40 fr. złotem.

— *F. S.* złożył w redakcji *Kraju* dla **towarzystwa bratniéj pomocy Sybiraków** 2 złr. i na przewiezienie **zwłok Mickiewicza** złr. 1.

α **Na braci powracających z Syberji** na prywatném zgromadzeniu w Dąbrowie, zebrano 29 złr. i przesłano redakcji „Kraju."

α **Spis lokatorów w Warszawie** znajduje się w każdéj sieni, zawieszony w szafeczce za kratką, z wymienieniem numeru i piętra mieszka-

ma [illegible] jest bardzo dogodném i niekosztowném, a ułatwia odszukanie osób w domu mieszkających. Do życzenia byłoby, aby i u nas w większych miastach powywieszano także spisy, choćby nie za kratkami, nieraz bowiem trzeba nachodzić się po piętrach, zanim wynajdzie się osobę do której mamy interes.

Fałszywe banknoty rossyjskie. — Wielki popłoch panuje w sferach handlowych, gdyż co chwila słychać o nowych fałszywych papierach. Mianowicie też ostatnia sprawa warszawska napełniła wszystkich obawą. W wielkich domach bankierskich kassjerowie nie zadają sobie trudu rozpoznawania podrobionych banknotów, gdyż bywały przypadki, że kassjerowie rządowi znajdowali się w wielkim kłopocie nie mogąc rozróżnić fabrykatu od dobrego papieru. Częstokroć w przyjmowaniu banknotów, zwłaszcza większych, żądają, aby płacący podpisywał się na nich, a kasy pograniczne celne, za warunek to położyły ekspedytorom prywatnym. Nieraz się zdarza, że główna kasa celna warszawska, nie zwracając pieniędzy, zawiadamia takiego ekspedytora, że pomiędzy przesłanemi jéj pieniędzmi znajdowało się tyle a tyle fałszywych, i poraz drugi każe sobie płacić. Smutna to okoliczność, zagrażająca już nietylko zbezcenieniem papierów rządowych, ale co chwila narażająca mienie osób prywatnych na stratę. — Ciekawa rzecz, jak temu zapobiegną reformatorowie i cywilizatorowie moskiewscy.

α **Moniuszko** dawał w zeszły czwartek doroczny koncert w Warszawie. Nowy utwór jego „Pani Twardowska“ (z ballady Mickiewicza), podobał się niezmiernie. Dziwić się tylko wypada, jakim sposobem mistrz zdołał na tak drobnym przedmiocie osnuć wielkich rozmiarów kompozycją. Na słuchaczach robi ona to samo wrażenie, jak ogromnych rozmiarów płótno, przedstawiające obrazek rodzajowy. Pomimo tego usterku, nowy utwór Moniuszki, jak wszystkie inne, budzi niezmierne zajęcie i na każdym kroku zdradza genjusz.

Głos z kraju.—Oświaty! oświaty! wołał każdy, kto tylko pragnął lepszéj przyszłości kraju, kto tylko wie i czuje, że jedynie tylko oświata zrównać i podnieść może dążności nasze, że tylko oświata dźwignąć może nasz byt materjalny. Pozwolono nam nareszcie rozniecać ognisko oświaty krajowéj, pozwolono zawięzywać różnorodne celowi temu odpowiednie towarzystwa, a nawet dano nam radę szkolną krajową z prawami większemi od innych dzielnic miasta.

Lecz, jeżeli zapytać wolno, jak wielkie ztąd odnieśliśmy korzyści? jak umieliśmy się zastosować do tych ustępstw? co zdziałaliśmy sami a co zdziałała rada szkolna?

Otóż na to wszystko z bólem serca odpowiedzieć wypada, iż prawie żadnych dotąd nie odnieśliśmy korzyści, że błędnie zastosowaliśmy się do tych ustępstw, nic nie zdziałaliśmy dobrego dla przyszłości kraju; a rada szkolna, na którą z takiém upragnieniem czekaliśmy, i którą z ogromnemi naprzód nadziejami, z niewypowiedzianą radością przyjęliśmy, przynajmniéj dotychczas zawiodła nasze nadzieje; zawiodła, bo nie odpowiedziała dotąd prawie w niczém swemu powołaniu, a nawet co najgorsza, że z wejściem jéj w życie, zamiast oczekiwanego podniesienia bardzo nizko dotąd stojącéj u nas oświaty, zamiast uregulowania szkółek ludowych, na których krajowi tak wiele zależy; zdaje się, jak gdyby oświata, przy najlepszych chęciach i pracy towarzystw ku temu celowi zawiązanych, bardzo słabo albo wcale przez radę szkolną nie popieranych, wstecz się tylko cofała. Co do uregulowania szkół ludowych, to aż serce się kraje, widząc ich opuszczenie, najokropniejszy nieład jaki dotąd jeszcze nie panował; serce się aż kraje, widząc jak nasze szkółki ludowe w zachodniéj części kraju bez żadnego pewnego dozoru w najokropniejszym chaosie się znajdują!! Rada szkolna atoli, zamiast opieki nad niemi, zamiast wypracowania jakiego korzystnego dla szkół niższych projektu organizacyjnego dla sejmu, oczekuje z opuszczonemi rękoma, snać lepszéj przyszłości, co jednak daremnie, bo: „Bez pracy nie będzie kołaczy.“ Czytamy wprawdzie sprawozdania z posiedzeń rady szkolnéj, lecz jakież ważniejsze czynności z nich widzieć się dają?

Czynności te mało co znaczą, a co najwięcéj ograniczają się na rozpisaniu konkursów na posady nauczycielskie we wschodniéj Galicji. Mówię we wschodniéj Galicji, bo co do części zachodniéj, to jak gdyby rada szkolna zupełnie zapomniała, że należy ona do obrębu jéj działalności; a przecież jest tam wiele do polepszenia. I tak już sam stan sił nauczycielskich tak w szkołach miejskich jak i wiejskich potrzebowałby wielkiéj zmiany, jak np. przy szkole w Wieliczce, mieszczącéj w sobie prawie wszystkich nauczycieli lat matuzalowych, zupełnie do służby szkolnéj już niezdolnych; bo i trudno żądać skutecznéj pracy od nauczyciela, który 49 lat służy i siły stargał zupełnie. Dla czego ich jednak rada szkolna dotąd w stan spoczynku, pomimo życzenia, nie przeniosła — nie wiadomo.

Podobnéj zmiany wymagałaby szkoła i w Nowym Sączu, gdzie nauczyciele bądź to nieświadomi języka polskiego, bądź zgrzybiali od starości, nie mogą w żaden sposób pełnić należycie swych powinności.

A jakiejby to zmiany nie potrzebowała szkoła tarnowska, o któréj już tyle pisały dzienniki krajowe jak *Czas* i *Dziennik Lwowski*, według których nawet sama rada szkolna bezskuteczne śledztwa zarządzała. A przecież zdawałoby się, że szkoła tarnowska wymagałaby większéj pieczy, że szkoła mająca do 1000 młodzieży, powinnaby używać innego miru.

Lecz jakże może mieć mir szkoła taka, w któréj dyrygujący (p. Pospischill), będący nieprzyjacielem polskiéj narodowości, czystym germanizatorem z krwi i kości, oczywistym więc wrogiem młodzieży, używa wszelkich swobód, bo ma.... **plecy**! — A przecież nie musi to być wcale obcém radzie szkolnéj, że człowiek ten władający z czeska językiem polskim, uczy młodzieży tego języka z oczywistą stratą czasu; że daléj, człowiek ten używający najgorszéj opinji publicznéj (do któréj, nie broniąc się zupełnie przeciwko zarzutom w dziennikach publicznych mu czynionym, sam się milcząco przyznał, zgadzając się z przysłowiem łacińskiém: *qui tacet, consentire videtur*), nie może mieć w żaden sposób poważania ani u młodzieży, ani u podwładnych, bez czego przecież żadna szkoła bez oczywistego jéj upadku i demoralizacji istnieć nie może.

Takich i tym podobnych przykładów wiele, bardzo wiele z naszéj części kraju tak o szkołach miejskich jak i o wiejskich naliczyćby można, na sprostowanie których już tak dawno kraj czeka, lecz niestety! nadarmo.

Jeżeli przeto rada szkolna nie weźmie się energicznie, nie zaopatrzy szkół naszych w odpowiedniejsze siły, nie wykorzeni starych narowów, nie zajmie się opiekuńczém uregulowaniem szkółek ludowych, nie urządzi nareszcie innego systemu naukowego, to nadarmo czekać będziemy oświaty, nadarmo patrzeć będziemy w mglistą przestrzeń przyszłości i nic nam nie pozostanie, jak tylko doznawszy zupełnego zawodu, rzuceni w niemożebność kształcenia naszych dzieci, — wołać, choćby głosem wołającego na puszczy, że przez oddanie władzy radzie szkolnéj wtrącono nas z deszczu pod rynnę!

HOTEL SASKI dnia 12 maja *przyjechali*: Albert Beez naczelnik żeglugi z Pesztu. Lefovanz Trausch naczelnik komory z Michałowic. Wanda hr. Jabłonowska wł. dóbr z Podola. Zofja hr. Tarnowska wł. dóbr z Dzikowa. Henryk Bulikowski wł. dóbr z Warszawy. Edmund Zagórski wł. dóbr z Królestwa. Jan hr. Stadnicki wł. dóbr z Galicji. Adam hr. Marasse wł. dóbr z Galicji. Ksiądz Erazm Ciesielski pleban z Jasła.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju*.)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *11 maja.*

Z kolei przystępuje sąd do przesłuchania trzeciego oskarżonego, a brata poprzedniego, Szmula Förstera. Obwiniony ten, wieku około lat 30, przystojny i smukły, z powierzchowności swéj nie wygląda wcale na człowieka żyjącego z przemytnictwa, a zabawiającego się w chwilach wolnych pod zasłoną ciemnéj nocy rabunkiem. A przecież sprawdzono, że do domu jego, położonego w Bodziakowicach na uboczu, oddalonego od reszty wsi, ludzie jacyś nieznani zaglądali często i odwiedzali Försterów, a głos publiczny po każdym w okolicy popełnionym rabunku, wskazywał mieszkańców tego małego, na uboczu stojącego domku, jako tych, którzy w owych napadach pośredni lub bezpośredni mieli udział. Głos taki odezwał się i po rabunku w Denisowie, zwłaszcza gdy znaleźli się świadkowie, którzy zaraz we wtorek po tym napadzie o świcie widzieli dwa wózki, a koło nich 10—12 ludzi odpoczywających niedaleko domu Försterów, i gdy na tém miejscu znaleziono papiery będące własnością p. Ujejskiéj.

Szmul Förster utrzymuje, że dziwi się bardzo, zkąd on, pracujący uczciwie na kawałek chleba, on, którego familja również jak on sam nie znała dotąd co to protokuły i areszta, do tego dziś przychodzi, że staje pod zarzutem tak ciężkiéj zbrodni. Zresztą, w czasie rabunku w Denisowie, oskarżony tak był słabym, że niepodobna mu było większéj przedsiębrać drogi.

P. Masz na to świadków?

O. Zkądże mogę wziąć na to świadków; gdybym był wiedział, że w taką wpadnę łapkę, tobym był na każdą minutę postarał się o świadka.

P. A brat gdzie był w tym czasie?

O. Zdaje mi się, że był w domu.

P. Wyjeżdżał gdzie?

O. Wyjeżdżał, jednak zawsze na krótko.

P. Wszystko przemawia za tém, że w czasie rabunku nie było was w domu. Wracając z wyprawy brata twego z wózkiem posłałeś na przeciwny koniec Budziakowic do Hryńka Jurkowego, sam zaś piechotą powróciłeś do domu.

O. Nic o tém nie wiem.

P. Nadstrażnik Wierzbicki, chciał za pośrednictwem faktora Mortka Sterna, kupić od ciebie konie. Stern był parę razy u ciebie, jednak cię nie zastał. We wtorek (9 października) przyszedł ten Stern do Wierzbickiego i powiedział mu, że wątpi, aby on (Wierzbicki) konie Szmula chciał kupić, wyglądają bowiem bardzo biednie i tak jakby były najmocniéj spędzone. I w istocie, kto w tak krótkim czasie taki kawał drogi upędzi, musi sterać konie.

O. Ja o tém nic nie wiem.

P. Przygotowywałeś w tym czasie wraz z bratem broń różnego rodzaju.

O. Broń tę dawałem Grafowi naprawiać nietylko w tym czasie, ale i dawniéj często, gdy mię jacy panowie z Rossji o to prosili.

P. Kto broń zanosił do Grafa?

O. Ja.

P. Tymczasem brat twój powiedział, że on broń tę zanosił i odbierał od naprawy.

O. I to być może.

P. Między tą bronią była dubeltówka, czyją ona była i gdzie się podziała?

O. Należała ona do kozaka, któremu też broń tę oddałem.

P. Masz na to świadków?

O. Zkąd wysoki sądzie?

Pokazuje się, że oskarżony zaraz po tym rabunku wózek i konie sprzedał swemu stryjecznemu bratu, z nazwiska także Szmulowi Försterowi, który należąc do bandy złoczyńców i poszukiwany przez władze, umknął za granicę. Pierwotnie twierdził oskarżony, że był właścicielem dwóch wózków, i dopiero na uwagę sędziego, że pokazuje się, jako do téj wyprawy dostarczył dwa wózki, zadał kłam pierwszym zeznaniom i powiedział, że jeden tylko wózek posiadał. — Zapytany, dla czego to uczynił, twierdzi, że sobie przypomniał i dopiero późniéj spostrzegł się, że „chybę“ zrobił, chciał ją odwołać natychmiast, lecz mimo meldowania się, nie zawołano go do sędziego śledczego, a tak mylkę późniéj dopiero mógł sprostować.

Prokurator. Lejzor Szwach, siedzący z tobą w więzieniu, zeznał, żeś mówił, jako ty, twój brat, Neczyperowicz i wielu innych rabunek popełnili; opowiadałeś przytém szczegóły, o których niepodobna twierdzić, że są wymysłem Szwacha.

O. Ten Lejzor siedział w więzieniu za fałszowanie banknotów i naturalnie myślał, że jak takie rzeczy opowie wysokiemu sądowi, to pójdzie zaraz do domu. Lejzor nietylkoby na mnie, ale na samego Boga wnosił fałszywe oskarżenie.

Radca Kolasiński. Jak to było z tą obręczą, co bratu z koła spadła?

O. Brat mój prosił mię, żeby mu wózka na granicę pożyczyć. Gdy chciał z domu wyjechać, spostrzegł, że obręcz zsunęła się z koła, wziął więc tę obręcz, postawił ją w sieni, a sam udał się, gdzie miał interes. Z powrotem wstąpił do Hrynka, wóz u niego zostawił, a sam wierzchem powrócił do domu.

Ważnym bardzo dla brata oskarżonego Mechla Förstera, jest wspomniany już przez nas świadek Steinhauser, z pomocą którego Mechel stara się udowodnić swoje *alibi* w rabunku. O tym świadku Mechel w całym śledztwie wcale nic nie wspomniał, i dopiero na dni kilka przed rozprawą ostateczną wspomniał o nim swemu obrońcy, profesorowi dr. Rulfowi, który postarał się o to, aby świadka do końcowéj rozprawy zacytowano. Według zeznań Mechla, Steinhauser pożyczył mu w Tarnopolu 20 złr. Po pieniądze te świadek przyjechał do Budziakowic dnia 8go października w poniedziałek, a więc w dzień popełnienia zbrodni w Denysowie. Świadek zabawił do wieczora i przy świecy odebrawszy swe pieniądze, odjechał. Mechel zapytany, jakiemi pieniądzmi dług mu spłacał, odpowiedział, że banknotami, między któremi jedna była dziesiątka a dwie piątki. Jako procent miał dać oskarżony świadkowi dwa oka tytoniu. — Świadek ten dla Mechla jest bardzo ważny, bo gdyby sąd przyjął do wiadomości, że tenże w poniedziałek do wieczora bawił u Försterów, runąłby tém samém poszlak tyczący się nieobecności Mechla w domu w dniu rabunku. Z tego też powodu tak przewodniczący, jak i c. k. prokurator nadzwyczaj skrupulatne zadają Szmulowi F. zapytania

P. Miał brat jakie długi?

O. Mówił, że ma jakiś dług w Tarnopolu.

P. Nie wiadomo ci, czy dług ten już zapłacił?

O. Zdaje mi się, że zapłacił. Zaraz bowiem po kuczkach jakoś w poniedziałek (8 paźdz.) przyjechał do brata jakiś żyd nieznajomy, który odebrawszy od niego pieniądze, wieczorem odjechał.

P. Coś ty robił natenczas?

O. Leżałem w łóżku.

P. Jakiemi pieniędzmi mu wypłacał?

O. Zdaje mi się, że dziesiątkami.

Przewodniczący każe do naocznéj konfrontacji przyprowadzić Mechla Förstera.

P. (do Mechla F.) Jak sam mówisz, zaprowadziłeś wózek do Hrynka w tym celu, aby z domu jego bezpieczniéj w kontrabandę na granicę wyjechać — Twierdzisz, żeś téj nocy „interesu“ nie zrobił, po cóż więc Hrynko na drugi dzień zrana wóz ten do domu twego brata sprowadził?

O. Ja przecież wózka na zawsze u Hrynka nie zostawiałem, tylko na jedną noc. W nocy mi się nie udało, Hrynko więc wózek przywiódł do brata.

P. (do Mechla). Kiedy ci obręcz spadła z koła?

O. W drodze do Zbrucza.

P. Coś z tą obręczą zrobił?

O. Złożyłem ją na wózek i z powrotem postawiłem w sieni.

Przewodniczący wykazuje sprzeczności zachodzące w tym punkcie między zeznaniami Mechla a Szmula. — Ten ostatni jak wiadomo twierdzi, że obręcz zsunęła się z koła jeszcze przed domem a nie na drodze, i że obręcz tę widział w sieni zaraz po odjeździe brata.

Przywołany wchodzi świadek Naftuła Steinhauser. Świadek utrzymuje, że z dwóch stojących tu oskarżonych, zna tylko Mechla F.— Temu Mechlowi pożyczył w Tarnopolu 20 złr. Po odbiór tych pieniędzy jeżdżąc do Husiatyna, wstąpił do Budziatkowic i rzeczywiście odebrał tu od Mechla pożyczoną mu sumę.

P. Jakiemi banknotami Mechel panu zapłacił?

O. Wiem tylko tyle, że dał mi jedną dziesiątkę, reszty nie pamiętam. Czy to podobna zmiarkować sobie po tylu czasach?

P. Kiedy to było?

O. Zaraz po kuczkach w poniedziałek.

Prokurator p. Jakubowski przy téj sposobności zadaje świadkowi pytania tyczące się okoliczności towarzyszących pobytowi jego w Budziakowcach. Odpowiedzi świadka zniewalają c. k. prokuratorję do postawienia wniosku, aby Steinhauser nie zaprzysięgał, twierdzi ona bowiem, że z zeznań uczynionych tu przez świadka, nie można w żaden sposób powziąć przekonania o jego wiarogodności. Z tego powodu wywiązuje się nader interesująca dyskusja między prokuratorem a obrońcą Försterów drem Rulfem. Argumenta c. k. prokuratorji odniosły zwycięstwo. Sąd bowiem uchwalił, aby świadek nie zaprzysięgał.

Jako naglącą kwestję stawia c. k. prokurator, przesłuchanie natychmiastowe świadka Hrynka Jurkowa, obawa bowiem zachodzi, aby między obwinionymi a świadkami jakiekolwiek nie zaszło porozumienie.

Hrynko Jurków z Bukaczowic opowiada, że Mechel wracając niby ze Skały (?), zostawił u niego wózek, mówiąc, że koło mu się popsuło, a tak popsutym wózkiem trudno mu wrócić do domu. Daléj twierdzi on, że przetrząsając słomę na wozie, znalazł zapałki i niezawinięte dwa czerwieńce takie kraśne, o których sądził, że to są świecące guziki, a które w miasteczku matka jego za 10 złr. spieniężyła. — Mechel o te dukaty się z początku wcale nie pytał, dopiero późniéj zapytał się świadka, „czy co przypadkiem na wozie nie znalazł“. Na drugi dzień rano odprowadził wózek do Försterów. Konie — jak mówi świadek — były troszka »zaszwicowane« (spocone). Koło jedno przednie u wozu odmienne od reszty kół; to ostatnie było kute, tamte zaś wcale nie i przytém złamane.

Prokurator wnosi, aby świadek zaprzysiągł. Prof. dr. Rulf sprzeciwia się temu, twierdząc że świadek sam zostaje pod zarzutem za niewłaściwe przywłaszczenie sobie dwóch dukatów. — Prokurator twierdzi, że zeznania tego świadka tak są ważne, iż zachodzi potrzeba konieczna stwierdzenia tych zeznań przysięgą. Przywłaszczenia sobie dukatów przez świadka nie można mu za winę poczytać, uczynił on to bowiem z zupełną nieświadomością, nie wiedząc nawet, że znalezione przez niego świecące guziki mają wartość pieniężną. Zresztą nie on mieniał te pieniądze, lecz jego matka. — Sąd odbiera przysięgę od świadka.

Przywołany świadek Marcin Graf, kowal w Budziakowcach a przytém adept ślusarski i rusznikarski, mówi, że oskarżonym Försterom broń często w czasach ostatnich, t. j. podczas rabunku w Denysowie, brał do naprawy. Mechel żądał od niego wytrychów, a Szmul kazał mu według dostarczonéj papierzanéj formy klucze dorabiać. Klucze świadek sporządził, wytrychów zaś wzbraniał się dostarczyć, na co Mechel mu powiedział, że jest d....., bo mógłby przecież coś za to zarobić. Między bronią dawaną do naprawy znajdowała się także dubeltówka, którą od Szmula pan Dębski na kilka dni wypożyczył. Broń ta — jak mówili oskarżeni — należała do kozaków, również i dubeltówka. Wszystkie te okoliczności, również jak i to, że Mechel F. w więzieniu w Borszczowie, świadkowi obiecywał 10 guld., jeżeli tylko o broni i wytrychach zechce zachować zupełne milczenie — powtórzył świadek, choć nieśmiało i z wielkiém zakłopotaniem oskarżonym w oczy przy drugiéj rozprawie. Świadek daléj wie, że u Försterów najrozmaitsi bywali ludzie, a między tymi jakiś „szlachcic,“ zwany Jakóbem i drugi Wasylem. Pierwszego świadek możeby poznał, — twierdzi on jednak, że to nie Neczyperowicz, tego bowiem widział przed kilkoma dniami, jak go do sali sądowéj prowadzili. N. ma brodę, a tamten jéj nie miał. Wasylego znał dobrze, miał to być dezerter moskiewski ukrywający się w Budziakowcach, gdzie go chłopi tamtejsi późniéj w pewnéj bijatyce zamordowali.

Mechel i Szmul nie zaprzeczają, że broń dawali do naprawy, ale to jeszcze nie jest zbrodnią. Mechel za to nic nie wie o wytrychach ani o namawianiu Grafa do fałszywych zeznań, a Szmul twierdzi, że dając kluczyki do własnych szaf dorabiać, formy wycinał z papieru, bo w przeciwnym razie musiałby cały zamek odrywać. Świadek zeznania swe czyni nadzwyczaj zmięszany, i w sposób zawikłany, niejasny. — Świadek już pierwéj przysięgał.

P. Antoni Dębski, ekonom tamtejszy opowiada, że najrozmaitszych ludzi widywał w domu Försterów. Świadek ten twierdzi stanowczo, że w czasie gdy rabunek popełniono, miał interes do Försterów, pytał się o nich, w domu ich jednak nie było. Nieobecność ta nie zdziwiła świadka, oskarżeni bowiem ciągle biegali po świecie i rzadkimi w domu byli gośćmi. Broń u nich widywał, dubeltówkę Szmula przez dni kilka miał u siebie i oddał ją następnie Szmulowi, który odbierając ją, mówił, że chce broń tę dać w prezencie uradnikowi kozackiemu, a to *a conto* jakiéjś tam przysługi, oczekiwanéj od owego uradnika.

Przewodniczący zwraca uwagę Szmula na to zeznanie zapytując go, jak mógł rozporządzać cudzą własnością, gdy broń ta była własnością nadgranicznego kozaka. Oskarżony wybąkuje kilka niezrozumiałych wyrazów. Dubeltówkę tę świadek miał u siebie już w kilka tygodni po rabunku, w czasie rabunku nie wie gdzie była; lecz sądzi, że u Szmula. Świadek w końcu twierdzi, że jadąc ze Skały ku domowi Foersterów niekoniecznie trzeba jechać przez środek wsi, ale można wygodnie innemi, pozawsiowemi przejechać drogami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Handel, przemysł i rolnictwo galicyjskie

w obec zakładającego się banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko, co pod względem zachęty do zużycia tego obfitego materjału na własne wyroby powiedziećby można, staje się zbyteczném w obec umiejętnych starań, jakie w téj mierze czyni komitet galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego zapomocą komisji wyznaczonéj „w przedmiocie popierania sprawy ulepszenia uprawy i wyprawy lnu.“

Czynności komisji mogą być tém skuteczniejsze, że się znalazło kilku znawców prywatnych, którzy nie szczędząc kosztów, zwiedzają wszystko, co w przedmiocie ich zajęcia może być pouczającém i obszernemi memorjałami, które na ręce komitetu składają, przyczyniają się do rozjaśnienia téj kwestji na wszystkie strony. Ale i z tego możemy sobie nie mało rokować, że wyznaczona na ten cel komisja, stara się o statystyczne zbadanie jeograficznego rozdziału obfitości płodów na pojedyńcze części Galicji, aby podług tego obrać najstosowniejsze miejsce na zakład przędzalni, która się ma na wielką skalę założyć. Pewno wybór miejsca padnie na Lwów, jako miejsce pośrednie między Podolem galicyjskim, a okolicami Komorna i Gródka

Hut żelaznych mamy w Galicji stosunkowo mało. Zdaje się, że nie umiano dotąd odszukać dostatku rud stosownych. Trzeba koniecznie zadać sobie w téj mierze więcéj trudu, żeby nie było potrzeby zasilania naszych fabryk, machin i narzędzi rolniczych zagraniczném żelazem. Ale i budujące się koleje żelazne Galicji, powinny już znaleźć własne fabryki, któreby przynajmniéj większą część ich potrzeb swym wyrobem zaspokoić mogły. W kraju, gdzie się tak gorliwie rzucają do pisania, jak obecnie w Galicji, nie można się obejść bez wielkiéj potrzeby papieru. Niechby przynajmniéj liczniejszy zastęp, a dobrych papierni zapobiegał wyprowadzaniu za to pieniędzy zagranicę, jak się już dziś przenoszą, wykupowane za bezcen szmaty, których kraj nie przerabia.

Doskonałe piwa tęczyńskie, nie potrzebują się obawiać współzawodnictwa piw niemieckich i śmiało mogą zwiększać swą produkcję.

Pod względem jeograficznego rozmieszczania nowych zakładów, zauważyćby tylko można, że dotychczas Galicja zachodnia wyłącznie je posiada, wbrew zasadom ekonomicznym, bo tu współzawodnictwo piw zagranicznych niebezpieczniejsze, niż na wschodzie, a odbyt też ku wschodowi rozleglejsze może znaleźć granice.

Okolice Złoczowa, Tarnopola, Brzeżan i Czortkowa, powinny to wziąć na uwagę. Jęczmienia i pszenicy na niwach podolskich zabraknąć nie może, wywóz ich daleki, sam się domaga przemysłowego przerobienia. Do zakładania chmielników, których dotąd za mało, nie ma ziemi nad podolską, a i klimat równie im sprzyja.

Takiém samém wysunięciem na zachód, w sam wir współzawodnictwa, grzeszą też jedyne nasze warsztaty sukienne, osiadłe na samym krańcu zachodnim w *Białéj*. Niedogodności umieszczenia w téj gałęzi przemysłu, o tyle mniéj się czuć dają, że tak płód surowy (wełna) jak i wyrób, zawierają w małéj wadze wielką wartość, i dlatego łatwiéj znoszą daleki transport. Ale straty ztąd wynikające są zawsze stratami, a w naszém położeniu tylko przez staranne unikanie najdrobniejszéj straty, możemy się zasłonić przed groźném współzawodnictwem.

Kilka uwag przekona nas o ważności téj gałęzi przemysłu.

W czasach, kiedy jeszcze nic nie powstawało drogą sztucznego wywoływania, ale z przyrodzonych wyrastało warunków, kraj nasz obfitował w sukiennicze warsztaty. Kiedy w późniejszych czasach Kongresówka doznawała nie już swobody, ale chwili wytchnienia od ciągłego ciemięztwa, wysyłała swe wyroby aż do Chin odległych.

Dziś sukiennictwo zachodu jest dla nas trudnym do pokonania współzawodnikiem, ale zostaje nam jeszcze droga, wielką obiecująca przyszłość dla naszego przemysłu.

Zbadać gusta i potrzeby wschodu; do nich zastosować rodzaje wyrobów, zakłady urządzić w Galicji wschodniéj, do niéj ściągnąć targi na wełnę, a targowisk odbytowych na wyroby szukać w kierunku budującéj się kolei czerniowiecko-jasskiéj, oto jasno wytknięty cel naszego sukienniczego przemysłu.

O potrzebie przerabiania skór naszych szczególnie na wyroby siodlarskie i powoźnicze każdy u nas jest przekonanym.

Tyle jest ważniejszych gałęzi przemysłu opartych na tém, na czém się opierać winien każdy przemysł zdrowy — na *blizkości i taniości płodów surowych*. Innych gałęzi przemysłu, które dziś u nas miałyby może jeszcze znamię przymusu i sztuczności przechodzić nie będziemy. Ograniczymy się na wyciągnieniu z poprzednich uwag kilku myśli przewodnich i zestawieniu ich z oczekiwaną działalnością banku galicyjskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości telegraficzne.

Florencja, 11 maja. *Opinione* twierdzi, że Minghetti nieprzyjął ofiarowanéj sobie teki spraw zagranicznych, i że Menabrea nie mogąc złożyć gabinetu, podał się powtórnie do dymisji.

Florencja, 11 maja. Nowe trudności opóźniają przesilenie ministerjalne. Jest jednak prawdopodobném, że nowy gabinet przedstawi się jutro izbie.

Florencja, 12 maja. Ogólne zgromadzenie banku narodowego zezwoliło na konwencję z rządem. (Zapewne względem objęcia przez bank służby finansowéj w kraju. *Red.)*

Londyn, 11 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu izby niższéj, odczytał Maguire pismo O'Sullivana, w którém tenże donosi, że składa urząd burmistrza miasta Cork.

Gladstone wnosi, aby rząd wstrzymał bil, który O'Sulivana miał uznać niezdolnym do pełnienia urzędu lorda majora albo sędziego pokoju. Wniosek ten przyjęto.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *11 maja.*

(*z*) Polityka centralistyczna, usiłująca doprowadzić do zupełnego zerwania z dzisiejszą reprezentacją Galicji, aby opierać dalsze działanie na współudziale księży i chłopów ruskich, wydała się nieco za ekscentryczną w Peszcie, ztąd nastąpiły wskazówki z góry, aby unikać o ile możności podobnéj próby.

Pora była zbyt spóźniona, aby można było nadać sprawie rezolucyjnéj jaki inny obrót; odrzucenie najzupełniejsze w izbie musiało pomimo nieporadności delegacji wywołać powszechne oburzenie nawet najumiarkowańszych żywiołów kraju, i doprowadzić do zupełnego zerwania, wprawdzie pod wielu względami pożądanego dla centralistów, lecz będącego dla interesów państwowych i węgierskich prawdziwą klęską.

Jedynym środkiem, było przewleczenie sprawy rezolucji do nieskończoności, i popieranie daléj wpływu téj części delegacji, która się będzie zawsze trzymała polityki nijakiéj. Unika się tym sposobem stanowczego zerwania, gdyż większość delegacyjna nie zdobędzie się nigdy na krok stanowczy, a popierając tę większość wszelkiemi środkami, może się i uda pokonać opozycyjne żywioły w sejmie.

Wszakże kwestja ostatecznie nie rozstrzygnięta, wszakże łatwo wysuwać znów naprzód owe różowe nadzieje, owe przyjazne wpływy, warto więc znów jechać do Wiednia, gdzie będzie rezolucja spychaną z dnia na dzień i rozwinie się ten sam znany obraz matactw i nieporadności. Ministerstwo zyskuje na czasie,— o co głównie idzie, aby mogło przeprowadzić wszystkie swe zamiary.

Z tych to a nie innych powodów prezydujący oświadczył, iż byłoby rzeczą niezgodną z powagą izby, aby kwestja tak ważna jak rezolucja, miała być pobieżnie traktowaną, odracza się ją zatém *ad calendas graecas.*

Jest to jak na teraz prawdziwe dobrodziejstwo i łaska wyświadczona delegacyjnym mamelukom; dobrodziejstwo możebne tylko z taką izbą i w obec takiéj delegacji.

Komedja odegrana jest tak niezręczną, tak jaskrawém wyświeceniem nędzoty moralnéj i intelektualnéj, jaka zapanowała w Austrji, iż nawet centralistyczne dzienniki nie mogą utaić zdziwienia.

Większość niemiecka i delegacja stanęły naprzeciw siebie jak dwóch deklarowanych tchórzy, z których jeden drugiego straszy z daleka, jedynie z obawy, aby przeciwnik nie spostrzegł się, iż ma równego tchórza przed sobą. W tych manewrach miała dotąd delegacja palmę, ostatecznie odsłonili i centraliści, czém są rzeczywiście.

Z sposobu, w jaki sprawa rezolucji została wnoszoną, wynika jasno, iż było jéj przeprowadzenie całkiem możebne, gdyby delegacja była umiała, a poczęści i chciała działać. Ale rezolucja miała w łonie delegacji wielu przeciwników, mało szczerych popleczników, resztę zaś całkiem obojętną lub chwiejną.

Oddając co się każdemu należy, wypada do rzędu pierwszych policzyć głównie p. Ziemiałkowskiego, który takiego zwiększenia autonomji krajowéj wcale sobie nie życzył z zasady, i z tém się bynajmniéj nie taił. Stawszy się oddawna liberałem kosmopolitycznym nowéj szkoły, która poczyna się od centralistów niemieckich, a kończy nieuchronnie na Szudkowie i Katkowie, stawiał wyżéj ogólne liberalne zasady, aniżeli narodowy rozwój, obawiał się zaś, żeby samorząd Galicji nie dał przewagi wyłącznéj staro-szlacheckim żywiołom, nad które przekładał ową powszechną kulturę — oczywiście w znaczeniu niemieckiém. Gdyby się coś samo stało na korzyść kraju, i owszem, lecz uchowaj Boże, żeby zrywać z tym liberalizmem i kulturą niemiecką, wyłącznie dla narodowych celów, jeżeliby wszystko niebyło zabezpieczone na korzyść własnéj zasady.

Jak się to często zdarza u nas, doktrynerstwo na pochłonęła istotę rzeczy. Dla nas, którym nasamprzód idzie o rzecz narodową, a dopiero następnie spierać się będziemy o formę, wydaje się tego rodzaju doktrynerstwo najszkodliwsze dla kraju.

O reszcie zwolenników polityki nijakiéj w łonie delegacji, nie warto mówić. Byli przeciwnikami wszelkiego działania dla prostéj przyczyny, iż są do wszelkiego działania niezdolni.

Tak jak rzeczy stanęły, spotęgowała się jeszcze potrzeba złożenia mandatów ze strony wszystkich delegatów bez wyjątku; wymaga tego tak godność kraju, jak i samych delegatów interes. Co daléj uczynić, orzecze sejm; lecz niechże będzie uwolniony od smutnéj konieczności odbierania mandatów delegatom, i niech ma rozwiązane ręce do działania.

Ślepy chyba nie widzi, iż delegacja w jéj dzisiejszym składzie niezdolna jest skorzystać z najpomyślniejszéj nawet sposobności; trzymanie się zaś uporczywe mandatów, wygląda jak gdyby osobisty zaszczyt był dla niektórych delegatów tak drogocenny, iż gotowi poświęcić mu dobro kraju, i narazić sejm na ciężkie przejścia.

Z Wiednia dowiadujemy się, że dla dostarczenia potrzeb dla armji austrjackiéj, zawartym już został stanowczy układ z p. Skene. Na nic się więc nie przydała wymowna deputacja galicyjska, jak to zaraz z góry przepowiadaliśmy.

Mowa Napoleona w Chartres zajmuje wszystkie dzienniki. *France. Patrie i Public* tłómaczą mowę tę w duchu pokojowym. W Paryżu przewidywano, że cesarz oskarży opozycję o tendencje przeciwko trzeciemu stanowi. W saméj rzeczy upatrywano oskarżenie takie w odwołaniu się cesarza do poczciwych ludzi, aby się oparli usiłowaniom, dążącym do gwałtownego przewrotu.

Dzienniki francuzkie ogłaszają drugi okólnik ministra Forcade de la Roquette, odnoszący się do wyborów. Jest to instrukcja dla komisarzy, jak się mają zachować w zgromadzeniach przedwyborczych. Pokazuje się z tego okólnika, że rozwiązanie kilku zgromadzeń, które nastąpiło w Paryżu, było najzgodniejsze z tym właśnie okólnikiem rządowym.

W mieście Cork i w całéj Irlandji sprawa O'Sulivana znajduje wielu gorących obrońców, którzy korzystają z téj sposobności, aby uderzać na rząd angielski. Sekretarz miasta Cork otrzymał polecenie, aby wystosował do parlamentu protest imieniem miasta, a rada miejska uchwaliła, aby obronę O'Sulivana w izbie niższéj poruczyć Izaakowi Butt kosztem miasta. O'Sulivan sam stał się bardzo popularnym i ma szansę być wybranym na posła.

France nie może dość się nadziwić, że w Hiszpanji panuje spokój, mimo że kraj ten „od kilku miesięcy już sam się rządzi.“ Gdybyśmy nie wiedzieli o półurzędowym charakterze tego dziennika, gotowibyśmy posądzić go, że jest burbońskim, bo widać, że „nic nie zapomniał i niczego się nie nauczył.“

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 13 maja. Na nocném posiedzeniu przyjęła izba panów ustawę dotyczącą budowy kolei na linji Przemyśl-Łupków według wniosku izby niższéj.

Peszt, 13 maja. Wszystkie stronnictwa izby niższéj ukończyły projekta adresu.

Adres stronnictwa Deaka zgadza się w ogóle z zapowiedzianemi w mowie tronowéj reformami i uważa konstytucję z 1867 r. za punkt wyjścia i podstawę dzieła reform. Adres kładzie szczególny nacisk na potrzebę utrzymania pokoju i podnosi życzeuie nadania konstytucji pograniczu wojskowkmu, a tém samém usunięcia rządów wojskowych, i wzywa w sposób bardzo umiorkowany o wcielenie nayowrót Dalmacji do korony św. Szczepana.

Adres lewicy umiarkowanéj podnosi potrzebę zmiany ustaw z 1868 r. i oświadcza, że zresztą zgadza się z projektowanemi przez rząd reformami.

Lewica skrajna oświadcza wręcz, że na danych prawno - państwowych podstawach wszelkie reformy są niemożliwe, i rozwija prawno-polityczne idee stronnictwa skrajnego.

Florencja 13 maja. W skład nowo utworzonego ministerjum wchodzą: Menabrea minister spraw zagranicznych i prezydent gabinetu; Ferraris spraw wewnętrznych; Cambray-Digny skarbu; Filippi sprawiedliwości; Bertolè-Viale wojny; Ribotty marynarki; Minghetti rolnictwa.

Madryt 13 maja. Na posiedzeniu kortezów odrzucono poprawkę, żądającą natychmiastowego zniesienia niewolnictwa. Kwestję tę odroczono do przyjazdu deputowanych z Kuby.

Kursa. Wiedeń 13 maja, godz. 1 min. 30. 5% zjednoczony dług państwa 61 40.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 69 40.— Londyn 124.—.—Srebro 121.—.— Dukat 5 85. Akcje kred. 283.—— Lombardy 233 60.—. Losy z 1860 r. 100.60.— Losy z 1864 r. 125.—.—Akcje franko-austr. 124.75.— Napoleony 9.93 Akcje kol. galic. Kar. Lud. 217.50. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 186.25. — Akcje kolei połudn.-wschodniéj 153.50. — Akcje Banku 746. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 121.50. —Akcje banku jen. 77.75. — Renta w srebrze 69.40. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. (Usposobienie giełdy: dobre.)

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
12	2	328.77	+15.8	południ.-zachodni słaby	pochmurno	przedpołud. deszcz
	10	329 57	12 2	zachodni słaby	„	popoł. i wieczór deszcz
18	6	330.10	9 8	„ „	pogoda	w nocy deszcz

Treść pism czasowych literackich.

Kaliny Nr. 9 zawiera: Alfons Lamartine, szkic biograficzno-literacki przez L. T. Rycharskiego. — Całus, piosenka p. K. Glińskiego. — Carl najnowsza powieść p. Georga Sand. — Addio (poezja) — Zmyślone powieści p. Paulinę z L. Wilkońską. — Teatr. Kronika. — Mody.

Kronika Rodzinna na pierwszą połowę maja wyszła i zawiera: Poranek i Mrok. Do ideału, wiersze Karola B. — Listy z podróży, A. E. Odyńca.— Kilka słów o dawnym romansie, przez Wł. Chomentowskiego (ciąg dalszy.) — Wycieczka do Hiszpanji, z dziennika podróży Z. M. (ciąg dalszy.)— Korrespondencja do Redakcji Kroniki Rodzinnéj. — Wschodzi jak kwiat, powieść przekład z angielskiego przez Z. M (ciąg dalszy.)

Dziennika literackiego Nr. 19 zawiera: Rodzina konfederatów. — Pan Marszałek Łomżyński, obrazek historyczny przez K. S. Bodzantowicza (c. d.)—Pokój poległym. Jedyna (poezje.) Dziad i baba, powieść przez T. T. J. (c. d.) Hugo Kołątaj na posiedzeniu rady królewskiéj z d. 23 lipca 1792 r. napisał dr Xawery Liskie.—Odczyty dra Libelta we Lwowie (dokończenie.) Rozbiór treści ortograficznéj najstarszego rękopismu kroniki łacińskiéj błog. mistrza Wincentego, biskupa krak. skreślił dr Alfred Brandowski. — Archiwum Wróblewieckie, z rękopismów wydał W. T. (recenzja) — Fundacja imienia Karola Szajnochy. — Przewodnik.

Wiadomości urzędowe.

Wakujące posady.

Oficjała przy sądzie wyższym w Krakowie z pensją roczna 735 fl. w. a. Czterotygodniowy termin podania.

Buchaltera miejskiego z obowiązkami rewidenta rachunkowego, przy magistracie w Stanisławowie z pensją 600 fl. rocznie i kaucją w takiéjże summie. Termin podania do 15 czerwca b. r.

Przedsiębiorstwa:

W urzędzie kameralnym w Dolinie odbędzie się w dniu 21 b. m. i roku licytacja na wydzierżawienie gospodarstwa w Turzy gniłéj, z 139 morgów □° składającego się. Czynsz roczny 314 fl. w. a.

Edykta.

Sąd kraj. we Lwowie zawiadamia Małkę Habermann o nakazie płatniczym sumy wekslowéj 50 fl. Kur. adw. Semilski, subst. Skwarczyński adw.

Licytacje.

Sąd kraj. lwowski sprzedaje w dniach 15 czerwca i 15 lipca b. r. realność pod L. 47 4/4 położoną, na summę 10,000 fl. oszacowaną.

Zamieszczając poniżéj prospekt na dzieło

Dra Wojciecha Cybulskiego

wraz z odezwą nakładcy *P. Żupańskiego*. Administracja „Kraju" zawiadamia, że przyjmuje przedpłatę na to dzieło w kwocie **2 tal. 20 srgr.** czyli **4 fl. 80 cent**, którą szanowni prenumeratorowie mogą przesłać wraz z przedpłatą na „Kraj".

PROSPEKT.

Dr. Wojciecha Cybulskiego

prof. literat. słowiańskiéj w uniw. wrocław.

ODCZYTY

o poezyi polsk. 19. wieku,

przełożone z niemieckiego pod kierunkiem

J. I. Kraszewskiego.

Spodziewamy się, spuścizna ta po nieodżałowanym, za mało dotąd znanym, z wielu względów pracowniku tak wcześnie zgasłym — mile przez wszystkich zostanie przyjętą.—

Jest to nietylko pamiątka po człowieku wielkiéj pracy i zasługi, ale dzieło dla literatury pożądane. Cenę tych odczytów, jedynych w swoim rodzaju u nas, dla tych co znali autora, samo już imię jego oznacza; dla ogółu nie możemy nic więcéj nad to powiedzieć, iż w dwóch dosyć obszernych tomach, zawarł zaledwie część na skalę wielką przedsięwziętego dzieła, a wyłożył to, czego dotknął, w sposób tak wyczerpujący, głęboko wnikający w istotę przedmiotu, iż odczytanie pracy téj obudza żal tylko, iż w zamierzonych rozmiarach dopełnioną być nie mogła.

Dla literatury naszéj, w któréj pobieżne i lekkie sądy o wszystkiem zastępują dziś krytykę poważną, zbawiennem będzie ukazanie się odczytów Dr. Cybulskiego, którego nauka głęboka i wielostronna, sumienność rzadka, umiarkowanie i bezstronność, a wytrawność, wiele wpłynąć mogą na sprostowanie najczęściéj na wrażeniu chwilowém opartych wyroków i na samą krytyki literackiéj, metodę. Posłużą one dla młodszych pracowników za wzór i wskazówkę, a dla wszystkich czytelników wyjaśnią wiele stron dotąd w historji współczesnego piśmiennictwa mało znanych.

Pierwszy tom Odczytów zawiera obszerny wstęp o Słowiańszczyznie i Polsce, o panslawizmie i jego idei, z poglądem na prelekcje słowiańskie Ad. Mickiewicza i mesjanizm; rzecz o poezji w ogóle, a szczególniéj o poezji narodowéj, potem obraz krajów polskich pod względem politycznym, spółecznym i literackim przed rokiem 1830. Tu mieści się trafnie skreślony wizerunek życia umysłowego uniwersytetu Wileńskiego i porównanie go ze stanem ówczesnym literatury i oświaty w Warszawie. Wszystko to służy za mistrzowskie prolegomena do wizerunku troskliwie skreślonego postaci Adama Mickiewicza i rozbioru pierwszych dzieł jego, ballad, wierszy różnych, Grażyny i dwóch części poematu Dziadów. Ustęp o poezyi ukraińskiéj, Malczewskim, Zalewskim i Goszczyńskim część tę zamyka.

Druga zawiera obszerny także zarys stanu Polski do czasu bezpośrednio poprzedzającego rok 1831 — skreślony z wielkiém życiem i znajomością stosunków ówczesnych; z charakterystyką poezyi z przed 1830 r., a następnie tych, które pod wpływem wypadków 1831 się zrodziły. Obrazu poezyi rewolucyjnéj 1831 r. nigdzie niemamy tak pełnego, tak wypracowanego, jak w tych odczytach. Jest to rzecz zupełnie nowa i źródłowa do historyi epoki. Wiele zaginionych niemal i zapomnianych dźwięków, tu z całą siłą uczucia odbrzmiewa. Rozbiór poezyi Mickiewicza (1831 — 1844) porewolucyjnych, pieśni W. Pola, Suchodolskiego, Gaszyńskiego i poematu Garczyńskiego, Bohdana Zaleskiego i Zygmunta Krasińskiego (bezimiennego poety Polski) dopełniają téj części drugiéj, która równie jest wykończoną, równie zajmującą — nowszą może dla nas, niżeli pierwsza. — Obie razem stanowią całość, któréj w tece spocząć dać się nie godziło. — Nie zestarzała ona, bo od chwili zgonu zasłużonego profesora na polu nauki poważnéj rychléj cofnęliśmy się niż postąpili; przynosi z sobą pożądane ze wszech niar pomysły, które do nowéj pracy pobudzić może będą zdolne. — Ufamy, że ogół czytelników naszych potrafi to dzieło, pośmiertną pamiątkę, cichego a wytrwałego pracownika, jak zasługuje, ocenić.

Chcąc uczcić i utrwalić pamięć ś. p. Wojciecha Cybulskiego, przyjaciela mego od dziecinnych prawie lat, podjąłem się z wszelką skwapliwością wydania odczytów powyższych z tém przekonaniem, iż dogodzę i sercu memu i życzeniom wielu ś. p. Cybulskiego przyjaciół i wielbicieli ogłaszając subskrypcją na dzieło to z dwóch części składać się mające.

Cena subskrypcyjna trwająca do wyjścia dzieła, wynosi **2 tal. 20 sgr.** późniéj podniesioną będzie do **4ch talarów.**

Dzieło wyjdzie w roku jeszcze bieżącym.

Poznań 26 kwietnia 2869 r.

J. K. Żupański.

Następujące dzieła są do nabycia w administracji „Kraju"

Z nakładów J. I. Kraszewskiego:

Omnibus, pisemko wychodzące zeszytami, którego treść jużeśmy podali. Dotąd wyszło trzy zeszyty, każdy zeszyt mieści od dwóch do trzech arkuszy ścisłego druku i kosztuje 37 cent.

Niezapominajcie o umarłych, z franc. Wydanie drugie z ryciną, kosztuje 62 cent

Kazanie X. Piotra Skargi, o miłości ku ojczyznie podług wydania krakowskiego z r. 1600. Ozdobne wydanie in 4to. kosztuje 74 c.

Archiwum Wróblewieckie, z rękopismu wydał W. T. kosztuje 1 fl. 85 c.

Treść dziełka tego: Wspomnienia damy polskiéj z XVIII. wieku. — Hymn na stuletnią obronę Wiednia przez Kazimierza Ustrzyckiego — Proklamacja Generała Dąbrowskiego. — Tomicjanów z roku 1536-1537 ustęp nie wydany.

Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy. wydanie paryzkie, ozdobione mnogiemi illustracjami p J. I. Kraszewskiego, kosztuje 8 fl. 30 c.

Prócz powyższych dzieł, nabyć można również ***Czarną księgę***, p. autora Powieści „o Horożanie", dzieło 20 arkuszy ścisłego druku, którego już mała ilość pozostała. Cena 2 fl. 50 c.

☞ Wszystkie powyż wyrażone dzieła na zamówienia Szan. Abonentów „Kraju" administracja przysyła natychmiast za przekazem pocztowym, za nadesłaniem zaś należytości franco — dla ułatwienia jednak przesyłki i zmniejszenia kosztu takowéj, najlepiéj wartość dzieła zapłacić na poczcie *(gegen Nachweisung)*, w takim razie P. T. odbierający płaci tylko 10 cent. za przesyłkę. 225

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 13 maja. Papiery krajowe:	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą
Renta	61¾ —	61 —
„ w srebrze	69¾ —	69 —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	100¾ —	100¼ —
„ „ „ 1864	127 —	126 —
Galic. obligacje indemn.	72¾ —	72¼ —
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei południ. 3% (Lomb.)	112 75	111 50
„ Kar. Ludwika 5%	99 50	99 —
„ „ „ II emis.	92 50	92 —
„ Czerniow. I 5%	79 50	78 50
„ „ 1867	88 50	87 75
„ „ 1868	84 50	83 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	234¼ —	234 —
Akcje kol. K. Lud. galic.	218½ —	217½ —
„ kol. czerniow.	186½ —	186 20
„ kol. Rudolfa	161¾ —	161¼ —
„ kol. siedmiogr.	162¼ —	161¾ —
„ kol. półn.-wsch.	154½ —	153½ —
„ banku narod.	746 —	743 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	135¼ —	134¾ —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	169 —	168 —

Papiery zagraniczne:	żądają	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87¾ —
„ „ „ „ II emis.	86 —	85½ —
„ likwidacyjne z kup.	74½ —	73½ —
Kolej warsz.-wied.	72 -	71 -
„ warsz.-bydg.	71 -	70 -
Ros. pr. z r. 1864	171 -	170 —
„ „ z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	122½ —	121½ —
Dukaty	5 90	5 80
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 10	10 -
Courant pruski	181 —	180 -
Rosyjsk. ruble pap.	159 —	158 —
Wiedeń 11 maja		
5% Łączny dług państwa	61 90	61 70
5% Pożyczka srebrem	69 75	69 55
4½% Metaliki	55 25	54 75
5% Oblig. indemn. Galic.	72 75	72 40
5% „ „ Bukow.	72 75	72 25
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	749 —	748 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	284 80	284 60
Kolei Ferdynanda	2395—	2390—
„ rządowej fr.-austr.	358 50	357 50
„ południowej	235 —	234 80
„ Cesarz. Elżbiety	187 50	187 —
„ Galic. Kar. Ludwika	218 75	218 25
„ Lwow.-Czern.-Jassy	186 50	186 —
„ księcia Rudolfa	162 —	161 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 20	100 —

	żądają	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 50	95 25
4% Galic. Towarz. kredyt	79 —	78 —
6% „ Banku Hypot.	91 75	91 25
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	109 —	108 50
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elżbiety na 100 złr. M. K.	103 —	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 —	89 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 50	134 -
5% „ „ „ emis. 1867	133 —	132
5% „ połudn. na 500 fr.	112 50	112 25
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	236 —	235 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96 —	95 50
5% „ „ „ W. A.	91 50	91 —
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 25	106 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 75	99 25
„ „ 2 emissja	94 —	93 50
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 50	79 25
„ Czern.-Suczawa „	88 50	88 —
„ Suczawa.-Jassy „	84 75	84 50
5% sr. księcia Rudolfa	89 25	89 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	250 50	250 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr	94 -	93 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	101 10	100 90

	żądają	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	104 —	103 50
„ z r. 1864 na 100 złr.	126 20	126 —
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	168 50	168 —
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	140 —	139 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 75	16 25
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	102 75	102 50
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 —	102 75
3% Londyn za 10 f. szt.	124 25	124 10
2½% Paryż za 100 frank.	49 35	49 35
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 89	5 87
20-frank. sztuki	9 92	9 91
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 75	121 50
Lwów 11 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	219 -	218 —

	żądają	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	187 —	186 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 —	84 —
„ „ „ bez kup.	91 —	90 50
Obligi indemn. gal.	73 —	72 40
Dukat holend.	5 85	5 78
Dukat ces.	5 88	5 82
Napoleon d'or	9 98	9 96
Półimperjał ros.	10 10	9 95
Rubel srebr.	1 92	1 87
Talar pruski	1 83	1 82
Srebro	122 50	121 50
Warszawa 11 maja. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 64	87 31
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 64	84 31
Listy likwidacyjne	72 47	72 22
Półimperjały rosyjskie	— —	— -
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 —	170 —
„ „ „ z r. 1866	170 —	168 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	70 75	70 —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
„ biała „	85	9.25	8.90		
Żyto „	80	6.40	6.30		
Jęczmień „	70	6 —	5.25		
Owies „	50	4.30	4.10		
Tatarka „	75	6.—	5.25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5 30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 -	6.25		
Bobik „	90	8.50	8.—		
Wyka „	90	6.50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		13¾	13½	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		17¾	17¼ —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.